MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK VII • 1935/36 • NR. 1-2
ADWENT • BOŻE NARODZENIE

TREŚĆ NUMERU

NR. 1—2 ● ADWENT ● BOŻE NARODZENIE

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR. STANISŁAW BROSS

REDAKTOR ZAŁOŻYCIEL I ODPOWIEDZIALNY:
KS. DR. MICHAŁ KORDEL

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej Poznań,**
Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P.K.O. nr. 213-737. Tel. 59-23

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

ROCZNIK VII

1935/36



REDAKTOR NACZELNY:
KS. DR. STANISŁAW BROSS

REDAKTOR ODPOWIEDZ.:
KS. DR. MICHAŁ KORDEL

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO NR. 22 — IV ptr.

TREŚĆ ROCZNIKA VII

Z praktyki liturgicznej

Znaki mówią

Sylwetki

Kronika liturgiczna.

Z literatury liturgicznej

MYSTERIUM CHRISTI
ROK VII ● 1935/36 ● NR. 1—2 ADWENT ● BOŻE NARODZENIE

●

OD WYDAWNICTWA

Niniejszy numer „Mysterium Christi" rozpoczyna nowy etap rozwoju tego ważnego wydawnictwa. Jako nakładca i wydawca figuruje bowiem odtąd Naczelny Instytut Akcji Katolickiej.

Ruch liturgiczny i Akcję Katolicką łączy bardzo wiele. Oba ruchy opierają się na jednym pniu dogmatycznym, na nauce o Kościele jako mistycznem Ciele Chrystusa Pana. Ruch liturgiczny zmierza do tego, aby uprzystępnić zrozumienie obrzędów i modlitw kościelnych najszerszemu ogółowi wiernych, tak iżby oni brali w nich żywy i czynny udział w jedności z Kościołem. Przez ten ruch liturgja ma się znowu stać w życiu wiernych tem, czem była w klasycznych wiekach Kościoła — źródłem prawdziwego ducha chrześcijańskiego.

O przywrócenie tego ducha Chrystusowego we wszystkie dziedziny życia współczesnego walczy również Akcja Katolicka. Jak liturgja jest modlitwą nie jednostki, ale społeczności kościelnej, tak Akcja Katolicka jest czynem tej społeczności. Oba te ruchy wyróżniają się w Kościele naszym swoim charakterem społecznym i pod tym względem doskonale nawzajem się uzupełniają. Jeżeli bowiem stale podkreślamy, że bez życia wewnętrznego niema skutecznej działalności apostolskiej w Akcji Katolickiej, to liturgja właśnie wskazuje nam najlepsze źródło nadprzyrodzonego życia wewnętrznego — w współżyciu z Chrystusem w Kościele. Liturgja prowadzi do pełności życia katolickiego, a z pełności tego życia zaczerpniemy dopiero prawdziwej mocy i rozmachu do apostolskiej pracy w Akcji Katolickiej.

Akcja Katolicka zatem nietylko powinna popierać ruch liturgiczny, ale sama z konieczności winna się oprzeć na życiu liturgicznem, zwłaszcza w samych początkach swego rozwoju, w okresie wewnętrznego przygotowywania się do apostolskiej krucjaty. Stwierdził to przed kilku laty J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, metropolita wileński, w swym liście pasterskim w sprawie popierania liturgji, gdzie pisze: „ze swego skromnego doświadczenia śmiało to stwierdzić i zaznaczyć mogę, że w tych parafjach najwyżej stoi wśród ludu poziom religijny i moralny, najlepiej postawione organizacje Akcji Katolickiej, gdzie najwięcej rozwinięte życie liturgiczne, gdzie wszyscy parafjanie uczestniczą w całem nabożeństwie kościelnem i w śpiewie religijnym".

Z tych wszystkich wychodząc założeń podjął się Naczelny Instytut Akcji Katolickiej przejąć „Mysterium Christi", jedyne w Polsce czasopismo liturgiczne, jako własne wydawnictwo, tem więcej, że przy dotychczasowej administracji, poważnie deficytowej, ta pożyteczna i konieczna placówka nie mogła się nadal utrzymać.

Pismo będzie wychodziło jak dotąd 9 razy w roku, każdy numer w objętości 32 stron druku. Staraliśmy się podnieść i ulepszyć szatę zewnętrzną, graficzną, aby pod tym względem dostosować pismo do ogólnego poziomu współczesnych wydawnictw i zadowolić zmysł estetyczny każdego czytelnika.

Abonament roczny wynosić będzie 8,— zł. Jest to cena bardzo niska, która przy obecnym małym nakładzie pokryje zaledwie koszta rzeczowe wydawnictwa. Stąd też nie można będzie od niej udzielać praktykowanych dotąd zniżek, któreby podkopały byt pisma, jak to się przy dotychczasowej administracji stało.

Podjęliśmy się tej nowej pracy dla większej chwały Bożej i mamy pełną nadzieję, że znajdziemy słuszne dla niej poparcie i zrozumienie ze strony wszystkich placówek Akcji Katolickiej i ludzi dobrej woli.

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej.

BULLA „INEFFABILIS"
O NIEPOKALANEM POCZĘCIU NMP.

S. M. R.

Minęło roku zeszłego lat 80, jak wielkiej a świętej pamięci papież Pius IX, dnia 8 grudnia 1854 r. ogłosił *Urbi et orbi* dogmat Niepokalanego Poczęcia.

Czyż to był dogmat n o w y? — Bynajmniej. Dogmaty nie są nigdy n o w e; są one ujęciem w pewną ściśle teologiczną formułę dawnych prawd, zawartych w Piśmie świętem lub w Tradycji. Tradycją zaś Kościoła jest to, *quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est*, jak pisał już w V. wieku Wincenty z Lerinu[1]: „w co zawsze, w co wszędzie, w co wszyscy wierzyli"; innemi słowy, cechą tradycji jest charakter apostolski *(quod semper)*, powszechności *(quod ubique)* i jednorzędności *(quod ab omnibus)*.

Kościół jest jak ów *paterfamilias* z Ewangelji, co wciąż dobywa ze skarbca swego rzeczy dawne i nowe, — *nova et vetera*. Wiele prawd wiary, określonych w późniejszych wiekach przez papieży i sobory, było zawartych *implicite* w Piśmie św. Skarb wiary bowiem, złożony przez Boga w Kościele i powierzony jego pieczy, nie jest martwą bryłą: jest to żywy organizm, zdolny do rozwoju i rozrostu. Wyżej przytoczony Wincenty z Lerinu porównuje rozwój doktryny, zawartej w Objawieniu, do rozwoju rośliny, która w całości znajduje się w małem, nikłem ziarenku, lub do rozrostu ciała ludzkiego. Mąż dojrzały jest jedną i tą samą istotą, co owo niemowlę, które przyszło na świat 30 lub 40 lat temu; jest to zatem postęp organiczny, a nie zmiana. Coś podobnego dzieje się z naszemi dogmatami. „Ale ten postęp — mówi nasz autor — niech będzie naprawdę postępem wiary, a nie zmianą. Boć przecie istota postępu na tem polega, że rzecz jakaś rozrasta się w sobie; istota zaś zmiany na tem, że rzecz jakaś przechodzi w zupełnie inną. Niechże więc wzrasta i olbrzymie nawet postępy czyni zrozumienie, wiedza, mądrość, tak w każdym zosobna, jak u ogółu, tak w jednostce, jak w całym Kościele, według poziomu lat i wieków, ale

---

[1]) *Commonitorium* II.

koniecznie w swojej jakości, to jest w obrębie tego samego dogmatu, w tym samym duchu, w tem samem znaczeniu"[1]).

Tą drogą rozwoju prawd objawionych doszło w 1854 r. do ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Bulla „*Ineffabilis*", określająca ten drogi sercu katolickiemu dogmat, jest cała oparta na Piśmie świętem i na Tradycji Ojców. Jak dąb w żołędzi, tak wiara w ten najpiękniejszy przywilej Matki Bożej znajduje się w zawiązku w „Księdze nad księgami".

Pius IX zaczyna ten ważny dokument papieski temi uroczystemi słowy:

„Niewysłowiony Bóg, którego drogi — miłością i miłosierdziem, którego wola — wszechmocą, a którego mądrość dosięga od końca do końca mocno, a wszystko rozrządza wdzięcznie, przejrzawszy od wieków opłakany upadek całego rodu ludzkiego, wypływający z grzechu Adamowego, postanowił dokonać przez Wcielenie Słowa swego, w tajemnicy zamiaru ukrytego przed wiekami pierworodnego dzieła dobroci swojej. ...Przeznaczył więc od początku i przed wiekami Synowi swemu Jednorodzonemu Matkę, z którejby się narodził w błogosławionej pełności czasów; wybrał ją i umiłował ponad wszystkie stworzenia i upodobał sobie w niej w sposób najszczególniejszy. Dlatego, czerpiąc ze skarbów boskiej swej hojności, udarował ją ponad wszystkie duchy anielskie, ponad wszystkich Świętych, pełnią wszelkich łask, aby zawsze wolna od wszelakiej zmazy, cała piękna i doskonała była i taką niewinność i świętość posiadała, iż po Bogu większej wyobrazić sobie nie można."

Dalej mówi Papież, że Kościół katolicki zawsze w tę prawdę wierzył, jako od Boga otrzymaną i należącą do skarbca Objawienia, jego pieczy powierzonego; że wiara ta tkwiła głęboko w umysłach wiernych wszystkich czasów; że święci Biskupi i Doktorowie ją stale głosili i nauczali; wreszcie, że święto Niepokalanego Poczęcia obchodzono z dawien dawna w liturgji.

Orzeczenie dogmatu zawsze się opiera na jakimś tekście Pisma świętego. Najważniejszym tekstem podwalinowym bulli

---

[1]) Wincenty z Lerinu „Commonitorium" rozdz. 23.

„Ineffabilis" jest ustęp z księgi Rodzaju (Gen. 3, 15), zawierający zapowiedź Boga w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej".

Słowa te mówią o Marji i o nasieniu jej, t. j. o Chrystusie Panu, jeszcze przed ogłoszeniem wyroku na węża i na pierwszych rodziców naszych, oraz na potomstwo ich; a zatem stawiają Najśw. Dziewicę na takiem stanowisku, jak gdyby ona do grzesznego rodzaju ludzkiego zgoła nie należała. Marja w nich wspólnie ze swym boskim Synem stawia czoło czartu; Marja dziewiczą stopą swoją ściera przeklętą głowę jego. Z tej wspólności z Jezusem wynika, że Marja przez śmierć Jego przewidzianą (*morte eius praevisa,* jak głosi kolekta 8 grudnia) wyjętą była od pierwszej chwili swego istnienia spod władzy szatana, której cały ród ludzki podlegał.

Obietnicy tej, danej w raju, odpowiada jakby echem pozdrowienie Anielskie: „Zdrowaś, łaski pełna" (Łuk. 1, 28), wymówione przez Gabrjela w ciszy domku nazaretańskiego do skromnej dzieweczki z rodu Dawidowego, pogrążonej w cichej modlitwie. „Łaski pełna!" Ta nieprzerwana od początku ciągłość pełności łaski jest wybitniej i dokładniej wyrażona w oryginalnym tekście greckim, gdzie słowo *kecharitomene*, użyte przez św. Łukasza, oznacza obdarzenie i ogarnięcie łaską w sposób najwyższy i jedyny.

Niemniej szerokie znaczenie mają i dalsze słowa Archanioła: „Pan z tobą", które w związku z poprzedniemi nic innego oznaczać nie mogą, jak ciągłą od początku łączność z Bogiem i nieustającą, najtroskliwszą opiekę Jego nad tem uprzywilejowanem stworzeniem, które przeznaczył Pan na przyszłą Matkę Jednorodzonemu Synowi swemu.

Trzecim tekstem spowodu wyrażonej w niem nierozerwalnej łączności Marji z boskim jej Synem jest pozdrowienie Elżbiety: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego" (Łuk. 1, 42). Ta wspólność w ubłogosławieniu oznacza nieustające od początku między Marją a Jezusem w błogosławieństwie Bożem współuczestnictwo.

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa wyżej przytoczony tekst Genezy w świetle tych dwóch tekstów św. Łukasza tak

uderzał ojców naszych w wierze, iż nazwano go protoewangelją (pierwszą Ewangelją, cz. dobrą nowiną), zapowiadającą zaraz po upadku Adama przyjście Odkupiciela. Była to zorza Wcielenia, które miało się spełnić po wielowiekowym Adwencie i wyzwolić grzeszny ród Adamowy z ciężkiej niewoli szatana. Nasze pieśni adwentowe wciąż do tej myśli powracają, a święto 8 grudnia, wypadające właśnie w tej porze roku kościelnego, ściśle się z nastrojem Adwentu harmonizuje. Słowa zaś Pozdrowienia Anielskiego lud wierny od wieków powtarzał w modlitwie, zwłaszcza różańcowej, witając niemi Królowę nieba i ziemi niezliczone razy, zawsze tą samą gorącą miłością i kornem uwielbieniem, wieńcząc ją przytem 15 tajemnicami z życia Boskiego jej Syna, w których sama tak wielki i czynny udział miała. Uczeni zaś teologowie komentowali anielskie „*Ave*" i wyciągali zeń najdalej idące konsekwencje.

Lecz i w innych księgach Pisma św. znajdujemy wizerunek Niepokalanej Dziewicy. W Salomonowej „Pieśni nad pieśniami" znajdują się wersety, które liturgja św. oddawna użyła dla uczczenia Marji:

„Jam jest kwiat polny i lilja padolna.
Jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami!...
Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy...
Ogród zamkniony, siostra moja oblubienica,
Ogród zamkniony, zdrój zapieczętowany...
Otwórz mi, siostro moja, przyjaciółko moja, gołębico moja, NIEPOKALANA moja...
Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca,
Piękna jako księżyc, wybrana jako słońce,
Straszliwa jako wojsko uszykowane porządnie?...
O jakażeś piękna, przyjaciółko moja, jakażeś piękna!"[1])

Sam Stwórca zachwyca się tu arcydziełem swojem; sam Duch Święty unosi się nad niepokalaną pięknością swej Oblubienicy. Kościół powtarza z upodobaniem te słowa Mędrca Pańskiego, czerpiąc z nich najpiękniejsze antyfony i responsorja do oficjum święta Niepokalanego Poczęcia i całej jego oktawy.

---

[1]) Cant. passim.

Św. Jan w Apokalipsie opisuje skolei Dziewicę Niepokalaną w 12 rozdziale swego Objawienia:

„Ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu...

I porodziła syna, który miał rządzić wszystkie narody łaską żelazną; i porwany jest syn jej do Boga i do stolicy Jego...

I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem: i smok walczył i aniołowie jego.

I nie mogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie.

I zrzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są zrzuceni...

A gdy widział smok, iż był zrzucon na ziemię, prześladował niewiastę, która porodziła mężczyznę...

I rozgniewał się smok na niewiastę i szedł, aby walczył z drugimi z nasienia jej, którzy zachowywują przykazania Boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa".

Z tych słów wieszcza z Patmos powstał tak dziś popularny wizerunek Niepokalanej, jak go malowali artyści, od Murilla do Karola Müllera: dziewicę odzianą w słońce, z półksiężycem u nóg, z koroną gwiazd nad głową, stojącą na kuli ziemskiej, oplecionej wężem, i depczącą jego łeb przeklęty.

Średniowieczni obrońcy Niepokalanego Poczęcia, podczas długotrwałych sporów o ten dogmat, powoływali się chętnie na Psalmy, w których jest mowa o założeniu i poświęceniu oraz obronie miasta świętego i przybytku Boga Izraela; analogja bowiem była bardzo wyraźna, i wykazywała wewnętrzną konieczność i odpowiedniość ciągłej od samego początku świętości Marji. Weźmy np. psalm 86:

„Fundamenty jego na górach świętych; miłuje Pan bramy Syjonu nadewszystkie przybytki Jakóba.

Sławne rzeczy powiedziano o tobie, miasto Boże!"

W psalmie 45 zaś czytamy:

„Bystrość rzeki rozwesela miasto Boże, poświęcił przybytek swój Najwyższy.

Bóg w pośrodku niego, nie będzie poruszone; wyratuje je Bóg rano na świtaniu."

Psalm 131 mówi:

„Ten obrał Syjon, obrał je na mieszkanie sobie (mówiąc): To odpocznienie moje na wieki wieków, tu mieszkać będę, bom je obrał."

Podobnież psalm 67:

„Góra Boża, to góra żyzna, góra obfita; góra żyzna... góra na której się Bogu podoba mieszkać: albowiem Pan będzie tam mieszkał na wieki."

Wszystkie te psalmy (prócz ostatniego) należą do t. zw. psalmów marjańskich, czyli są włączone do *Officium de Beata*, jako symbolizujące Najśw. Pannę i odnoszące się przenośnie do Tej, która stała się mieszkaniem Najwyższego, przybytkiem żywym człowieczeństwa Chrystusowego, Górą świętą *foecunda Sancto Spiritu*, jak śpiewa hymn Wenancjusza Fortunata.

●

Z licznych figur biblijnych, odnoszących się do Niepokalanego Poczęcia, historja Estery może służyć za dowód egzegetyczny tego wyjątkowego przywileju Marji. Pod karą śmierci nie wolno było nikomu stanąć przed obliczem króla perskiego, nie będąc przezeń wezwanym. Estera, małżonka króla Aswerusa, chcąc ocalić lud swój, skazany na zagładę za sprawą niecnego Amana, odważyła się to uczynić, a król ujęty jej wdziękiem, przebaczył jej to przekroczenie przepisów surowej etykiety i rzekł do niej łaskawie: „Nie bój się Ester królowo, nie umrzesz; bo nie na cię, ale na inne wszystkie to prawo uczyniono".

Niektórzy egzegeci twierdzą, że psalm 117 *(„Confitemini Domino quoniam bonus")* pisany był w tym czasie i jest osnuty na tle wyzwolenia Żydów z niewoli perskiej przez Mardocheusza i Esterę. Kościół używa wyjątków z niego w święto Zmartwychwstania. Nasza polska pieśń ludowa „Ciebie na wieki" zna dobrze znaczenie figuryczne Estery, gdy śpiewa do Matki Boskiej:

„Wdzięczna Estero, o Panienko święta,
Tyś przez Aniołów jest do nieba wziętą:
Niepokalanie poczęta!"

●

Świadectwo Tradycji, na którą się kilkakrotnie powołuje bulla *„Ineffabilis"*, jest niemniej wymowne.

Zawsze i wszędzie — semper et ubique — spotykamy się z wiarą w najdoskonalszą czystość dziewiczej Boga-Rodzicielki. Ojcowie pierwszych wieków, jak św. Ireneusz, oraz średniowieczni Doktorowie Kościoła, jak św. Bernard, chętnie przeciwstawiają nieszczęsnej Ewie, matce rodzaju ludzkiego wedle ciała, tę Matkę jego wedle ducha, igrając na słowach EVA i AVE; a hymn „Ave maris stella" zwraca się do niej:

„Funda nos in pace
Mutans Evae nomen",

bo imię Ewy odwrócone daje „Ave", zwiastujące tajemnicę Wcielenia, a zatem i Odkupienie nasze.

W II wieku powstaje apokryficzna wprawdzie, lecz ogromnie popularna w średniowieczu protoewangelja św. Jakóba, zawierająca rozmaite pół-legendarne szczegóły o dzieciństwie Marji, niektóre z nich zostały przez Kościół przyjęte jako wiarogodna, prastara tradycja, i uwiecznione w liturgji, jak np. Ofiarowanie N. M. P. w świątyni, 21 listopada. Inne, acz niepewne, dały wątek średniowiecznym zwłaszcza artystom, malarzom na szkle lub rzeźbiarzom gotyckich katedr, do wdzięcznych scen rodzajowych. Tak np. nasz Wit Stwosz, na bocznych skrzydłach ołtarza Marjackiego w Krakowie, przedstawił kilka scen z tej księgi pseudo-Jakóba, mianowicie spotkanie Joachima i Anny pod Złotą Bramą świątyni Jerozolimskiej, Narodzenie Najśw. Panny i Ofiarowanie trzyletniej Dziewicy na służbę Panu.

To, co głosi protoewangelja Jakóba, wyraźniej powtarza św. Efrem, pisarz wschodni z IV wieku; słowa tego syryjskiego teologa marjańskiego przytacza bulla dogmatyczna Piusa IX jako dowód wiary pierwotnego Kościoła w Niepokalane Poczęcie: „Łaski pełna, przeczysta, n i e p o k a l a n a, bez winy, bez zmazy,... dziewica ciałem i duchem".

Sobór Efeski w 431 roku nadał marjologji nowy impuls. W tymże wieku powstaje najpierwsze święto marjańskie: Zwiastowanie, obchodzone uroczyście w Jerozolimie i w Konstantynopolu. Od wieku VI mnożą się homilje na cześć Najśw. Dzie-

wicy. Kościół umieścił najpiękniejsze z nich ustępy jako lekcje w Nokturnach święta 8 grudnia i całej jego oktawy. I tak np. św. German, patrjarcha Carogrodu (VIII w.), przemawia do Marji w kwiecistym stylu bizantyjskiego Wschodu: „Zdrowaś Marjo, łaski pełna, świętsza od wszystkich Świętych, wyższa nad niebiosa, chwalebniejsza nad Cherubinów, czcigodniejsza nad Serafinów, ponad wszelkie stworzenie wyniesiona... Witaj Gołębico, co niesiesz nam gałązkę oliwną... Witaj Raju Boży... Liljo Jemu jednemu woniejąca... Pałacu Króla niebieskiego... Ziemio lemieszem nietknięta, Rolo urodzajna choć nieuprawiona, Winnico kwitnąca, Krynico obfitująca w wody. — Matko-Dziewico, wstaw się za nami do Syna Twego a Pana i Boga naszego, Stworzyciela wszechrzeczy."

Z tegoż VIII wieku jest i św. Tarazjusz, także patrjarcha konstantynopolitański, którego homilję czyta nam Kościół w piąty dzień oktawy: „O Panno niepokalana! O Dziewico bez zmazy! — woła święty ten biskup — O święta Matko-Dziewico, błogosławiona między niewiastami! Zdrowaś łaski pełna, Pan z Tobą, co przed Tobą był (jako Bóg), co się z Ciebie narodził (jako Syn), który przemieszkuje z nami (jako Emanuel)!"

Siódmego dnia oktawy przemawia św. Sofronjusz, patrjarcha jerozolimski z VII wieku, dowodząc na 1200 lat przed ogłoszeniem dogmatu, że „Matka Boża musiała być niepokalana, gdyż nikt tak blisko jak ona do Boga nie przystąpił, nikt Go tak całkowicie nie posiadł, nikt Go tak nie objął, nikt się tak niepodzielnie Nim nie cieszył jak Ta, w której przez Wcielenie zamieszkać raczył."

Św. Epifanjusz biskup Salaminy w IV wieku tak kończy homilję, zapisaną w Brewjarzu w dzień Oktawy: „Wyjąwszy jednego Boga, Marja stanęła wyżej, niż wszystko co istnieje, przeto żaden język ludzki ni anielski nie zdoła jej godnie wychwalać. Lilją jest ona niepokalaną, która wydała Różę niewiędnącą — Chrystusa. Dziw to nad dziwy, wprawiający w zdumienie niebo całe: niewiasta obleczona w słońce, niosąca na ręku Światłość niestworzoną... Witaj, Matko Niepokalana, któraś nam porodziła Jezusa... Syna Bożego."

Na tak starożytnych świadectwach oparty, mógł Pius IX bezpiecznie orzec 8. XII. 1854 r. że: „Nauka która głosi, iż bło-

gosławiona Marja Dziewica, od pierwszej chwili Poczęcia swego, szczególną łaską i przywilejem Boga wszechmogącego, a przez wzgląd na zasługi Chrystusa Jezusa, Zbawiciela rodu ludzkiego, zachowaną była od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, jest od Boga objawioną, a zatem mają w nią wszyscy wierni mocno i statecznie wierzyć."

OGŁASZANIE BOŻEGO NARODZENIA W KLASZTORACH BENEDYKTYŃSKICH

O. Piotr O. S. B.

Zakon benedyktyński, istniejący już czternaście wieków, nosi w sobie dużo cech życia starochrześcijańskiego. Zachował najwięcej z piękna i tradycji pierwszych gmin starochrześcijańskich w Rzymie.

Jednym z bardzo pięknych zwyczajów w klasztorach benedyktyńskich to ogłaszanie — po prymie we wigilję — Narodzenia się Pana naszego Jezusa Chrystusa, a świąt ruchomych po ewangelji uroczystej mszy św. w święto Epifanji — Trzech Króli.

Zwyczaj ten sięga w zaranie chrześcijaństwa, gdy biskup lub archidiakon ogłaszał wiernym miejsce *(statio)* i czas następnej służby Bożej. Następowało to zwykle po pocałunku pokoju, przed rozpuszczeniem wiernych. Formę takich ogłoszeń znajdujemy jeszcze u św. Leona Wielkiego, papieża, w jego mowach na suche dni. Brzmiała: Najmilsi! W środę i w piątek będziemy pościć, w sobotę będziemy czuwać (odprawiać wigilje nocne) u św. Piotra, aby raczył łaskawie wspierać naszą modlitwę, nasz post i jałmużnę... i t. d.

Święta ruchome, które najwięcej sprawiały kłopotu pierwszym chrześcijanom, były ogłaszane — jak już wspomniałem — 6 stycznia w święto Epifanji, które uważano za pamiątkę Bożego Narodzenia. W początkach chrześcijaństwa, gminy chrześcijańskie nie obchodziły osobno dwóch świąt, ale łączyły Boże Narodzenie z Epifanją. Tak np. św. Efrem Syryjczyk (306—73) nie zna jeszcze rozdziału między Bożem Narodzeniem i Epifanją. W jego gminie chrześcijańskiej, dzień 6 stycznia był wyznaczony na święto Bożego Narodzenia i Epifanji. Dopiero po

roku 375 osobno obchodzono te święta w Antjochji. Na Wschodzie podział tych świąt miał przeprowadzić św. Bazyli Wielki († 379). W kościele afrykańskim, za czasów św. Augustyna znano oba święta, ale obchodzono je zosobna, — Boże Narodzenie 25 grudnia, Epifanję 6 stycznia. Św. Augustyn pisze: ante paucissimos dies natalem domini celebravimus, hodierno autem die manifestationem, qua manifestari gentibus coepit, solemnitate non minus debita celebramus[1]. W innej mowie: Dominus ergo noster Jesus Christus ante dies tredecim natus a Magis hodie traditur adoratus[2]. Na Zachodzie znane było Boże Narodzenie, ale święto Epifanji przejęto ze Wschodu prawdopodobnie w IV wieku.

●

Od Epifanji zaczynał się też rok kościelny. Ale u pierwszych chrześcijan Epifanja i Boże Narodzenie, razem wzięte, były świętem „festum manifestationis, declarationis" Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego też rozpoczynało rok kościelny. Jak już wspomniałem, ogłaszano wtedy wszystkie święta, które sprawiały dużo kłopotu, szczególnie oznaczenie Wielkanocy. Już sobór nicejski (325) powierzył biskupowi aleksandryjskiemu obliczenie tego dnia i pozostałych świąt. Obliczenie to potem przesyłano do Rzymu, a stąd do wszystkich gmin chrześcijańskich.

U Benedyktynów zachowała się jeszcze ta piękna tradycja starochrześcijańska. Po ewangelji — podczas uroczystej mszy św. — pierwszy kantor wstępuje na stopnie głównego ołtarza po stronie ewangelji i ogłasza wszystkie święta ruchome. Melodją, jakiej się używa przy tej okazji, jest prastara melodja gregorjańska prekonjum paschalnego *„Exultet iam Angelica turba coelorum"* z liturgji Wielkiej Soboty. Tekst ogłoszenia jest następujący: Najmilsi Bracia! Wiedzcie, że tak, jak się cieszyliśmy, dzięki Bożemu miłosierdziu, z Narodzenia się Pana naszego Jezusa Chrystusa i ze Zmartwychwstania Jego, które Wam oznajmiam, radować się będziemy.

Dnia... miesiąca... będzie niedziela Siedmdziesiątnicy...

dnia... miesiąca... będzie Popielec i zacznie się Wielki Post i t. d.

Tekst ten przypomina i wskazuje na pewne pokrewieństwo z tekstem: „noverit caritas Vestra, fratres carissimi, quod an-

---

[1]) Sermo 201, PL 38, 1031. — [2]) 203, PL 38, 1036.

nuente Dei et A. U. J. Chr. misericordia..." w liturgji ambrozjańskiej, o którym wspomina Beroldus.

Przy ogłaszaniu zaś najmiłościwszego przyjścia Zbawiciela świata, trzymają się OO. Benedyktyni tekstów z martyrologjum rzymskiego. Tworzy ono wraz ze mszą św.: „Dziś poznacie, że przyjdzie Pan, i zbawi nas, a rano zobaczycie chwałę Jego", *(introit)* najwyższy punkt kulminacyjny liturgji dnia wigilijnego.

●

Wigilja. Gwiazdka. Cudowne i pełne czaru słowa i dla „czarnego mnicha"! Ostatnie cienie nocy znikają z murów opactwa. Rozlega się potężny dzwon. Na korytarzach czarne postacie. Śpieszą do kościoła opackiego, który tonie w powodzi świateł... Prezbiterjum przygotowane na wystąpienie pierwszego kantora, ze szkoły śpiewaczej (chóru benedyktyńskiego). Kończy się pryma. Pierwsza godzina kanoniczna: *„Iam lucis orto sidere* — już ranne płoną dnia zorze"...

Czarni benedyktyni opuszczają stale chórowe i stają szeregiem w prezbiterjum i chórze, w skupieniu i tęsknem oczekiwaniu... Wtem nadchodzi mała procesja liturgiczna: naprzedzie turyferarz z dymiącem kadzidłem, dwóch akolitów z płonącemi świecami, wreszcie ceremonjarz i kantor, ubrany w kapę (pluviale) fioletową, a w ręku trzyma berło kantorskie. W środku chóru — przed pulpitem, na którym rozłożone jest martyrologjum — zatrzymuje się pochód. Kantor okadza martyrologjum. Po incenzacji dopiero zaczyna głosem poważnym i uroczystym, budzącym dreszcz w duszy: „Octavo kalendas Januari... Luna... Dwudziestego piątego grudnia... „Roku od stworzenia świata, gdy na początku stworzył Bóg niebo i ziemię 5199;

od potopu zaś 2957;

od narodzenia Abrahama 2015;

od Mojżesza i wyjścia ludu izraelskiego z Egiptu roku 1509;

od namaszczenia Dawida na króla roku 1032;

za olimpjady 194;

od założenia miasta Rzymu roku 752;

za panowania Oktawjusza Augusta roku 42, gdy na całym świecie zapanował pokój, w 6 okresie (tysiącleciu) dziejów

świata, wówczas Jezus Chrystus, Bóg wiekuisty i Ojca odwiecznego Syn, chcąc świat poświęcić najmiłościwszem przyjściem swojem, z Ducha Św. poczęty, po upływie 9 miesięcy od poczęcia narodził się w Betlehem Judzkiem z Marji Panny i stał się człowiekiem. Taki jest czas Narodzenia się Pana naszego Jezusa Chrystusa w ludzkiej postaci." Przejmująco brzmią te słowa. Największe zjawiska w dziejach świata i wszystkie postacie Starego Testamentu stają słuchaczom przed oczyma duszy. Stworzenie świata i człowieka, cała historja narodu wybranego przez Boga, który jednak w Narodzonem Dzieciątku nie uznał Syna Bożego, jak Go nie uznaje w swojej bucie i zarozumiałości po dzisiejsze czasy. Ale nietylko Stary Zakon, bo i cały świat pogański zmierzał ku Chrystusowi — *toto orbe in pace composito* — oczekiwał Chrystusa, Syna wiekuistego Boga!

Kiedy kantor doszedł do słów: w Betlehem Judzkiem... podwyższa ton, a wszyscy zakonnicy padają na kolana. Największe napięcie dramatyczne, a głosowe u kantora następuje w chwili, gdy rozlega się: „*Nativitas Domini nostri Jesu Christi secundum carnem*", wówczas wszyscy padają krzyżem przed misterjum Narodzenia. Ogromne wrażenie wywiera ta chwila na ducha ludzkiego. Kto raz widział coś podobnego, ten wie, co za uczucia powstają w duszy, która pojmuje potęgę i miłosierdzie Boga i uznaje ją! W duszach zaś zakonników benedyktyńskich, leżących krzyżem, rozbrzmiewa pieśń miłości i uwielbienia...

Powoli i uroczyście wychodzi znów z chóru ta mała procesja. Benedyktyni podnoszą się i powracają do stal, aby modlitwą zakończyć wszystko. Oblicza ich rozradowane, bo „rano zobaczycie chwałę Jego".

O UDZIAŁ WIERNYCH WE MSZY ŚW.

O. Marjan Pirożyński C. SS. R.

Od pierwszej chwili swego istnienia Kościół zawsze uważał Mszę świętą za najdoskonalszy sposób złożenia Bogu należnego hołdu i za główne źródło życia nadprzyrodzonego, toteż zawsze otaczał ją wyjątkową czcią, koncentrując koło niej

wszystkie inne środki kultu i uświęcenia: Sakramenta, modlitwę, pokutę, post i jałmużnę. Według niezmiennej tradycji kościelnej, Msza jest jedyną ofiarą Nowego Przymierza, której żadna inna ofiara przewyższyć ani zastąpić nie potrafi. Ale jakkolwiek nauka Kościoła pod tym względem jest jasna, a praktyka ściśle do nauki zastosowana, prywatne zapatrywania jednostek na istotę Mszy św. nieraz odbiegały od dogmatu, wskutek czego aktywny udział wiernych w świętej Ofierze podlegał znacznym wahaniom.

Począwszy od IX wieku, ogół mało zdaje sobie sprawę z ofiarniczego charakteru Mszy. Główną przyczyną tego smutnego zjawiska było zachwianie w umysłach wiernych równowagi między Boską a ludzką naturą Pana Jezusa. Już od Soboru Nicejskiego (325) uwagę wiernych przykuwa do siebie coraz więcej natura Boska Chrystusa, rzucając jakby cień na Jego naturę ludzką. W miarę zaś jak ludzka natura ustępowała na plan coraz dalszy, zacierała się świadomość podstawowej prawdy, że we Mszy Pan Jezus jest tylko Pośrednikiem, który razem z nami składa hołd Ojcu Niebieskiemu, zato rosła cześć dla postaci eucharystycznych, jako widomego znaku obecności Boga-Człowieka na ziemi. W ten sposób Chrystus, który według planów Bożych miał być Drogą do Ojca, stawał się w pojęciu wiernych Celem kultu eucharystycznego.

Z chwilą zaś, gdy się zapomina o roli Chrystusa, jako Pośrednika między ludzkością a Ojcem Niebieskim, Msza traci charakter ofiary. Wprawdzie można zachować nadal wielkie dla niej uznanie, można ją bardzo pobożnie odprawiać czy też jej „słuchać", lecz mimo wszystkie pozory została ona zepchnięta z tego stanowiska, jakie się jej w życiu chrześcijanina należy. Oczywiście, nieskończone skarby łaski, tryskające ze Mszy, wywierają na duszę przepotężny wpływ nawet i wówczas gdy ona nie uświadamia sobie dokładnie ofiarniczego charakteru Mszy, jednak nie doświadcza ona na sobie całej ich aktywności. Msza schodzi wówczas do rzędu nabożeństw takich samych, jak inne, tylko w innych okolicznościach i z bogatszą dekoracją odprawianych.

Ten anormalny stan utrwalał się przez całe stulecia. W XVI wieku doprowadził do herezji Lutra, który ofiarę

mszalną zupełnie odrzucił, a zostawił samą Komunję. Właściwie Luter, głosząc swoją tezę co do Mszy, nie wprowadził zasadniczych inowacyj, lecz tylko miał odwagę wyciągnąć wszystkie konsekwencje z ówczesnej wynaturzonej pobożności eucharystycznej, oddalającej się coraz bardziej od ołtarza. Na szczęście, w nowszych czasach obudził się żywy ruch, który na każdym kroku zaznacza, że Msza jest ofiarą, a jako taka powinna znów zająć centralne miejsce zarówno w życiu publicznem, jak i prywatnem. Już zyskała prawo obywatelstwa zasada, że wierni nie mogą być podczas Mszy widzami czy też statystami, lecz powinni brać w niej możliwie najpełniejszy udział. Hasło zostało rzucone, lecz jego realizacja spotyka się z poważnemi trudnościami, na które się uskładała historja kilkunastu wieków.

Wprawdzie sam akt ofiarny we Mszy jest bardzo prosty, polega bowiem na przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Zbawiciela, jednak Kościół, stosując się do wymagań natury ludzkiej, rozbudował go i dodał uroczyste obrzędy, które mają za zadanie udoskonalić wewnętrzne usposobienie wiernych, biorących udział we Mszy, i dopomóc im do zupełnego oddania się Bogu. I właśnie te dodatki, pochodzące z różnych wieków, oparte nieraz na bardzo zawiłej symbolice, a przytem ułożone w języku niezrozumiałym dla ogółu, najwięcej komplikują sytuację.

Sprawa uprościłaby się znacznie, gdyby wolno było usunąć późniejsze naleciałości i przywrócić pierwotny przebieg Najświętszej Ofiary. Ale takie radykalne rozwiązanie kwestji zgóry wyłączamy z naszych rozważań. Chodzi nam o wprowadzenie wiernych w ofiarę mszalną w tej postaci, w jakiej ona obecnie się przedstawia w obrządku łacińskim. Chcąc zaś problem ten jak najgruntowniej rozwiązać i wnioski praktyczne oprzeć na przesłankach dogmatycznych, najpierw określimy dokładnie istotę Mszy św.

Msza święta jest bezkrwawą Ofiarą z Ciała i Krwi Chrystusowej, którą Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu składa Jezus Chrystus, złączony ze swym Kościołem, na pamiątkę krwawej Ofiary krzyżowej.

Żertwą ofiary mszalnej jest Ciało i Krew Jezusa pod postaciami chleba i wina; *akt ofiarny* zaś polega na oddzieleniu Ciała od Krwi pod postaciami chleba i wina. Mocą przeistoczenia pod postacią chleba obecne jest na ołtarzu Ciało Jezusowe, a pod postacią wina — Krew Najświętsza. Obie postacie znajdują się na ołtarzu oddzielone od siebie, dzięki czemu uobecnia się w niekrwawy sposób krwawa śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu, która została spowodowana oddzieleniem Krwi Najświętszej od Ciała Chrystusowego.

Kapłanem, składającym Ofiarę, nie jest ani Jezus Chrystus sam, ani Kościół sam, lecz Chrystus wespół ze wszystkimi wiernymi, którzy przez Chrzest otrzymali prawo do czynnego udziału we Mszy i prawa tego przez ekskomunikę nie utracili. Kapłan, odprawiający Mszę, jest przedstawicielem wiernych uczestniczących we Mszy i w ich imieniu składa ofiarę za nich i za wszystkich innych chrześcijan, nawet nieobecnych w świątyni, słowem — za Kościół cały. Dzięki tej nadnarodowej i nadpaństwowej, wszechludzkiej idei Msza nosi wybitnie społeczny charakter.

Celem ostatecznym Mszy jest oddanie chwały Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, a nie uczczenie Pana Jezusa lub też pocieszenie Jego Serca, gdyż — jak wyżej zaznaczono — Jezus występuje we Mszy jako Kapłan, jako Pośrednik między ludźmi a Bogiem. Jednocząc się w duchu — a jeszcze lepiej w sakramentalnej Komunji św. — z Chrystusem-Żertwą i z Nim jakby się utożsamiając, chrześcijanin wyraża całkowite oddanie się Bogu, przez co składa najwyższy hołd Majestatowi Bożemu, na jaki stworzenie może się zdobyć. Równocześnie osiąga dwa inne cele, podporządkowane pierwszemu:

1) łącząc się z Chrystusem-Żertwą, czerpie w Nim najskuteczniejszą pobudkę do poddania woli swojej woli Boga i wogóle do zupełnego zjednoczenia z Bogiem;

2) zjednywa sobie łaski, wysłużone przez Ofiarę krzyżową Jezusa.

W świetle powyższych zasad jasno zarysowują się niedomagania naszego życia liturgicznego, z których wymienimy najważniejsze:

a) zatracił się charakter społeczny Mszy; Msza spadła do rzędu nabożeństw prywatnych, które są wyłączną funkcją kapłańską, wierni tymczasem zajmują się w kościele czem innem — odmawiają Różaniec, śpiewają Godzinki i inne pieśni pobożne, niekiedy odprawiają nabożeństwo majowe, słowem, zajmują się wszystkiem innem, tylko nie Mszą, z wyjątkiem krótkiej przerwy podczas Podniesienia;

b) jeszcze bardziej wywietrzał z umysłów wiernych charakter ofiarniczy Mszy; mało komu przychodzi na myśl, że Msza nie nato się odprawia, aby składać hołdy Chrystusowi obecnemu na ołtarzu, ale by złączyć się z Nim razem, przejąć Jego usposobieniem i za Jego przykładem oddać całego siebie na służbę Bogu; niestety, tak bardzo rozpowszechniony u nas zwyczaj „wystawień" Najświętszego Sakramentu podczas Mszy utrwala wiernych w przekonaniu, że Jezus jest celem kultu eucharystycznego, a nie Pośrednikiem; uwaga wiernych skoncentrowała się prawie wyłącznie na obrzędzie Podniesienia;

c) w stosunku do Mszy wytworzył się prawny formalizm — przychodzi się na nią jużto ze zwyczaju, jużto z obawy przed grzechem, a nie z przekonania o konieczności ofiary zarówno w życiu społecznem, jak i indywidualnem;

d) Msza oddzieliła się od życia, stała się czcigodną ceremonją, którą się szanuje, ale której się dobrze nie rozumie ani też stara się zrozumieć, a cóż dopiero pogłębić;

e) Komunja św. oddzieliła się od Mszy, przestała być organiczną częścią Najświętszej Ofiary;

f) wierni zapatrują się na Mszę utylitarystycznie; jej główny cel — oddanie czci Bogu — rzadko kiedy występuje na pierwszy plan, zato głównemi pobudkami wiernych, składających ofiarę na Mszę świętą, są cele doczesne, np. troska o zdrowie, o powodzenie w gospodarstwie, o wygranie procesu, o wybawienie od kar czyścowych.

Oprócz tych ciemnych stron naszej pobożności eucharystystycznej, należy wymienić też jasne, gdyż inaczej łatwo możnaby popaść w jednostronność i doktrynerstwo. Przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę wielkie przywiązanie naszego narodu do Mszy św. Można je sobie różnie tłumaczyć — tra-

dycją, sentymentalizmem, a nawet i wygodnictwem („żeby się nie narazić opinji"), mimo to fakt zostanie faktem, że lud wiejski prawie wszystek uczęszcza do kościoła, a w miastach — większość. Oczywiście, nie jest to regułą bez wyjątków, ale i to warto zaznaczyć, że w wielu wypadkach przyczyną najczęstszą zaniedbania się pod tym względem jest bieda, brak odpowiedniego ubrania, zbyt wielka odległość od kościoła i tym podobne słuszne przyczyny. Drugą cechą dodatnią naszego stosunku do Mszy św. jest silne poczucie tożsamości ofiary mszalnej z ofiarą kalwaryjską. Wreszcie ogół wiernych, zwłaszcza z warst niższych, przynosi z sobą na Mszę to, co najważniejsze — usposobienie ofiarne, pełne pokory i zdania się na wolę Bożą, które św. Tomasz nazywa krótko: *sacrificium internum*, a które stanowi nieodzowny składnik rzeczywistego udziału w ofierze („Ofiara, składana w widzialny sposób nazewnątrz, symbolizuje wewnętrzną, duchową ofiarę, przez którą dusza sama siebie oddaje Bogu" (II-II, qu 85, 2).

Mamy więc po swojej stronie poważne atuty, które w części przynajmniej równoważą ujemne objawy i są potężnymi sprzymierzeńcami w dziele przywrócenia Mszy należnego stanowiska. Zanim wszakże przejdziemy do środków naprawy, przyjrzyjmy się wpierw próbom dotąd uczynionym.

„Liturgiści", pojmujący liturgję zewnętrznie, od strony obrzędów i rubryk, kładą główny nacisk na łacinę. Za szczyt pobożności liturgicznej uważają śpiew wszystkich wiernych w języku łacińskim, a ponieważ niesposób uwzględniać co niedzielę części zmiennych, propagują Mszę „de Angelis" na wszystkie uroczystości... Pomijając wytwarzającą się wskutek wyłącznego kultu łaciny jednostajność i nudę, nie można nie zwrócić uwagi na ten smutny skutek, że lud odzwyczaja się od pieśni polskich i wogóle od śpiewu — w kościele panuje martwota i dziwny chłód, który przenika nieznacznie do dusz.

Inni próbowali podnieść znaczenie Mszy świętej przez jaknajczęstsze wystawianie Najświętszego Sakramentu w monstrancji. Praktyka ta wyraźnie sprzeciwia się rubrykom, które w wyjątkowych tylko wypadkach tolerują jednocześnie Mszę i wystawienie. Wspominamy o niej dlatego, że są miejscowości, w których „celem ożywienia kultu eucharystycznego"

w każdą pierwszą niedzielę miesiąca sumę odprawia proboszcz coram Sanctissimo *pocichu*, a tymczasem wikary odczytuje ludowi z ambony różne akty pobożne, przeplatając je śpiewami... Aż żal bierze patrzeć, ile to dobrej woli idzie na marne, bo przecież postępowanie takie najskuteczniej przyczynia się do poniżenia Mszy w oczach wiernych. Wprawdzie chwilowo więcej się garną na te nabożeństwa, które pociągają ich urokiem nowości, ale gdy przyzwyczają się do nich, gdzież szukać nowych bodźców?...

Jeszcze inni spodziewali się ożywienia liturgji od wspólnego recytowania Mszy św. Zdawało się im, że gdy wierni zaczną odczytywać po polsku modlitwy, które kapłan odmawia po łacinie przy ołtarzu, to skuteczniej przejmą się duchem ofiary i nareszcie wytworzy się harmonja między kapłanem a wiernymi. Ale i te wysiłki nie osiągnęły zamierzonego celu, gdyż szwankują pod wieloma względami: 1) recytowanie formularza mszalnego mimowoli utrwala wiernych w przekonaniu, jakoby modlitwy mszalne należały do istoty Najświętszej Ofiary, gdy tymczasem istotę Mszy, jak wogóle każdej ofiary, stanowi nie słowo, lecz czyn (kanon w starożytnej liturgji nosi nazwę: *actio* = czyn, działanie); 2) częste recytowanie sprawadza Mszę do rzędu nabożeństw ustnych, w dodatku suchych, mało interesujących; 3) harmonja między kapłanem a wiernymi jest pozorna, gdyż podczas Mszy recytowanej kapłan przy ołtarzu mówi i robi swoje, a wierni na kościele — swoje i nabożeństwo płynie dwoma równoległemi korytami, które tylko od czasu do czasu zlewają się z sobą; 4) niekiedy podręczniki Mszy „recytowanych" wprowadzają „przewodniczącego" (!), który podaje wiernym słowa modlitwy; w rezultacie wytwarza się groteskowa sytuacja: wierni mają dwóch pośredników między Bogiem a sobą: jeden przy ołtarzu składa w ich imieniu Najświęszą Ofiarę, a drugi na kościele przedstawia Bogu ich modlitwy... 5) wspólne recytowanie całego formularza mszalnego zostawia bardzo mało czasu na skupienie myśli i osobistą refleksję, która jest konieczna do głębszego przejęcia się duchem ofiarnym; 6) recytowanie wszystkich modlitw formularza mszalnego nie jest wskazane również z tego względu, że niektóre z nich są naleciałościami, zaciemniającemi logiczny przebieg ofiary, np.

modlitwy podczas Offertorium, wprowadzone do Mszy w okresie od XII do XIV wieku, nie przynoszą nic nowego, gdyż treść ich została zaczerpnięta z kanonu i nadto na słuchaczu mało obeznanym z teologją mogą zrobić wrażenie, jakoby podczas Offertorium dokonywała się o f i a r a z chleba i wina; inne modlitwy noszą całkiem prywatny charakter (owoc średniowiecznej pobożności) i stosują się tylko do kapłana, odprawiającego Mszę; inne wreszcie są bardzo trudne do zrozumienia, np. *Supplices Te rogamus;* 7) do recytowania Mszy nie mamy jednolitego tekstu — dotychczas do tłumaczenia formularza mszalnego gotowi byli zabrać się wszyscy, co jako tako rozumieli język łaciński, nawet młodzież szkół średnich, i oczywiście, każdy tłumaczył po swojemu. Tymczasem łacina liturgiczna stanowi odrębny język, pełen lapidarnych dogmatycznych zwrotów, przewyższających majestatem, subtelnością i głębią myśli łacinę cyceronjańską. O tem musi pamiętać tłumacz formularza mszalnego, a zwłaszcza kanonu.

Jeżeli wymienione próby zawierają w sobie tyle usterek i nie rozwiązały problemu zadowalająco, to dlatego że zbyt upraszczały trudne zagadnienie udziału wiernych we Mszy i chciały ułatwić sobie osiągnięcie celu, podchodząc do niego zzewnątrz, a nie odwewnątrz. We Mszy bowiem, jak zresztą w każdej czynności ludzkiej, występują dwa elementy: zewnętrzny — obrzędy i słowa, oraz wewnętrzny — czyn ofiarny wiernych (czynu ofiarnego Chrystusa obecnie nie bierzemy pod uwagę), który w naszem zagadnieniu posiada najważniejsze znaczenie, słowa zaś i obrzędy o tyle tylko mają wartość, o ile prowadzą do czynu ofiarnego.

Reformę więc należy rozpocząć od urabiania w umysłach wiernych właściwego poglądu na Mszę św., jako na ofiarę, przyczem należy ich przekonać o doniosłości ofiary w życiu każdego człowieka wogóle, a chrześcijanina w szczególności. Nie jest to sprawa łatwa i nie da się przeprowadzić tak gładko, jak np. przetłumaczenie czy odczytywanie modlitw mszalnych lub wynalezienie myśli przewodniej w częściach zmiennych Mszy, ale jest to sprawa zasadnicza i najważniejsza. D o p ó k i w i e r n i n i e z r o z u m i e j ą i s t o t y o f i a r y, d o p ó t y n i e m a m o w y o w y c z e r p a n i u z e M s z y w s z y s t-

kich skarbów w niej zawartych i o rzeczywistym udziale wiernych w Najświętszej Ofierze.

W języku polskim wykład istoty ofiary jest znacznie utrudniony przez brak odpowiednich słów. Dwa pojęcia różne: *oblatio i sacrificium*[1]) tłumaczymy jednem słowem: *ofiara*. W potocznej mowie słowo to ma jeszcze inne znaczenia, gdyż **ofiarą** nazywamy wyrzeczenie się jakiejś przyjemności, akt zaparcia się („ofiara z siebie"), złożenie datku na dobry cel (np. „ofiara na biednych"). Nie przeczymy, że ta wieloznaczność ma głęboki sens, gdyż, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, „wszystko, co się czyni w tym celu, aby dusza ludzka złączyła się z Bogiem, można nazwać ofiarą (sacrificium)"[2]) w ogólniejszem znaczeniu, ale mimo wszystko trudno wybrnąć z tego gąszczu różnych pojęć, ukrywających się pod jednem słowem.

Aby wierni uświadomili sobie charakter ofiarniczy Mszy, trzeba im często przypominać, że przez Mszę nie składa się hołdu Panu Jezusowi, ale z Nim i przez Niego — Ojcu Niebieskiemu. Trzeba roztropnie i delikatnie prostować takie nieścisłe wyrażenia, jak np., że Mszę się ofiaruje Sercu Jezusowemu na wynagrodzenie zniewag, albo że Mszę odprawia się na cześć Matki Boskiej, do św. Antoniego. Trzeba powoli, ale systematycznie usuwać z książek do nabożeństwa i z modlitewników dla dzieci akty hołdu, składane we Mszy Panu Jezusowi, jak np. dość rozpowszechniona wśród młodzieży szkolnej modlitewka podczas Podniesienia:

„Bądź pozdrowione Najświętsze Ciało,
Któreś dla mnie na krzyżu wisiało".

albo:

„Bądź pozdrowiona Krwi Chrystusa Pana,
Za grzechy moje na krzyżu wylana".

Idąc w tym samym kierunku, powinniśmy ograniczać wystawienie Najświętszego Sakramentu podczas Mszy, a także po-

---

[1]) *Oblatio* — złożenie Bogu w darze jakiejś rzeczy, ale bez zniszczenia; *sacrificium* — rzecz złożona w darze ulega zniszczeniu (II-II, qu. 85, a. 3, ad 3).

[2]) III, qu. 22, 2.

ucząc wiernych, że Komunja św. jest dopełnieniem ofiary mszalnej i dlatego pożądanem jest przystępowanie do Komunji św. podczas Mszy (niestety, są jeszcze kościoły, w których Komunję św. podaje się wiernym t y l k o poza Mszą św.!)

Następny etap na tej drodze będzie polegał na uświadomieniu sobie przez wiernych łączności z Chrystusem. Nietylko kapłan przy ołtarzu odprawia Mszę, ale i oni również. Dać im wyczerpującą odpowiedź na pytanie: „poco przychodzą do kościoła w niedzielę?" Czy tylko poto, aby się pomodlić? To byłoby za mało! Pomodlić się mogliby w domu. Przychodzą do kościoła w tym celu, żeby złożyć podwójną ofiarę: z Jezusa i z siebie, żeby przejąć się dzięki Mszy takiem usposobieniem wewnętrznem, jakie Jezus miał na krzyżu i jakie teraz ma na ołtarzu. Zbierają się w kościele, ponieważ ofiarę tę mają składać nie każdy zosobna, lecz wszyscy razem. I dlatego wszyscy parafjanie, jako dzieci jednego Ojca, przychodzą do świątyni czyli do swego domu rodzinnego i wspólnie składają hołd Ojcu Niebieskiemu, ze swym Bratem i Najwyższym Kapłanem, Jezusem Chrystusem. Gdy wiernym z tej strony ukażemy Mszę, będzie ona dla nich prawdziwie „Sakramentem jedności kościelnej" Eucharistia est sacramentum totius ecclesiasticae unitatis"[1]) i najskuteczniejszą pobudką do pielęgnowania miłości bliźniego.

Wreszcie należy bez ustanku uwydatniać ścisłą łączność Mszy św. z życiem chrześcijańskiem. Wszak istotę doskonałości stanowi zgadzanie się z wolą Bożą czyli oddanie się Bogu, a właśnie Msza na to się odprawia, żeby wytworzyć w duszy poddanie się woli Bożej we wszystkich przejawach życia. Zamiast przesadzać w źle zrozumianej pobożności i żądać od wiernego, aby przestępując próg kościoła, wyzuł się ze wszystkich swych doczesnych kłopotów, co zresztą jest nieziszczalnym i niepotrzebnym heroizmem, pouczmy biedaka, jak ma wszystko: radości i smutki, zdrowie i chorobę, powodzenie i niepowodzenie złożyć Bogu w ofierze podczas Mszy św. Niech złoży na patenie razem z chlebem swoje zmartwienia, niech do kielicha zbiera wszystkie swe łzy i niech je po-

---

[1]) (III qu 83, a 4, ad 3.)

łączy podczas konsekracji z cierpieniami Jezusa na krzyżu. W ten sposób życie wejdzie we Mszę, Msza zaś wejdzie w życie, aby je prześwietlić i przebóstwić.

Msza tak pojęta nie skończy się z chwilą, gdy kapłan odejdzie od ołtarza, ale całe życie będzie jej dalszym ciągiem. I podobnie, jak we Mszy wierni wraz z Chrystusem ofiarowali się Bogu, tak przez cały dzień ci sami wierni, wciąż złączeni z Chrystusem, wprowadzają w życie postanowienia uczynione na Mszy, dając w ten sposób dowód, że ich oddanie się Bogu nie było powierzchowne, ale szczere i trwałe. Dzięki Mszy wszystkie czynności życia chrześcijańskiego są naznaczone pieczęcią ofiary.

Nakreśliliśmy program reformy liturgicznej odwewnątrz. Zrealizowanie wymienionych postulatów zadecyduje o powodzeniu reformy odzewnątrz, jednakowoż nic nie stoi na przeszkodzie, aby obie reformy jednocześnie przeprowadzać i zabrać się czemprędzej do uzdrowienia naszych zwyczajów „liturgicznych" podczas Mszy. Nie jest to sprawa tak bardzo trudna, jak się wydaje z jednej strony zdecydowanym fanatykom łaciny, a z drugiej strony — zwolennikom wyłącznie polskiego śpiewu. I ci, i tamci grzeszą ekskluzywizmem, gdy właściwa droga prowadzi pośrodku.

Zacznijmy od rzeczy zasadniczych. Jeżeli kapłan odprawia Mszę, jako przedstawiciel wiernych obecnych w kościele, to niechże biorący udział we Mszy widzą i słyszą swego przedstawiciela, albo inaczej mówiąc: niech Mszę odprawia w takiem miejscu, aby wszyscy mogli go widzieć i niech ją ś p i e w a, aby wszyscy mogli go słyszeć.

Następnie liturgja pragnie kontaktu między kapłanem a wiernymi. W tym celu jużto kapłan pozdrawia obecnych *(Dominus vobiscum, Pax Domini sit semper vobiscum)*, a oni mu odpowiadają *(Et cum spiritu tuo)*, jużto zachęca ich do modlitwy *(Oremus, Sursum corda, Gratias agamus Domino Deo nostro)*, jużto głośno kończy sekretę i kanon *(Per omnia saecula saeculorum)*, na co z piersi wiernych dobywają się słowa aprobaty *(Amen, Habemus ad Dominum, Dignum et iustum est, Deo gratias)*. Te króciutkie dialogi niesłychanie ożywiają akcję

Mszy, podtrzymują uwagę obecnych i wydatnie podnoszą temperaturę uczucia. Niestety, musimy stwierdzić, że w takich warunkach, w jakich teraz Msza jest odprawiana, nie spełniają one swego zadania. Co więcej, kapłana spotyka afront! Bo jakże nazwać tę kłopotliwą sytuację, kiedy kapłan siedm razy zwraca się do wiernych z pozdrowieniem: *Dominus vobiscum*, a oni nie odpowiadają mu ani razu, lecz dalej czytają sobie w książeczkach do nabożeństwa albo najspokojniej w świecie odmawiają koronkę... Wprawdzie odpowiada kapłanowi organista, ale czy to do niego tylko kapłan mówi: *Pan z wami?* Jeżeli tak, to poco liczba mnoga?

Jakżeby łatwo było zachęcić wszystkich wiernych, aby chórem odpowiedzieli: *Et cum spiritu tuo!* Oczywiście, przedtem należy im wytłumaczyć, co te słowa znaczą, przećwiczyć z nimi śpiew, ale warto zadać sobie trochę trudu, gdyż w nagrodę zań doczeka się kapłan żywiołowej odpowiedzi z tysiąca piersi. Sześć lat temu byłem obecny na sumie, odprawianej w parafji czysto wiejskiej, i miałem szczęście słyszeć, jak wszyscy parafjanie odpowiadali chórem swemu księdzu proboszczowi: Et cum spiritu tuo, Amen i t. d. Msza ta zrobiła na mnie głębokie wrażenie, które do dziś dnia się nie zatarło.

Uczyńmy jeszcze jeden krok dalej i postarajmy się wytłumaczyć wiernym, że zachodzi ścisły związek między datkiem, który składają na tacę podczas Mszy a samą Mszą. Gdy im wytłumaczymy, że ich grosz jest potrzebny do odprawienia Najświętszej Ofiary i że dzięki niemu mają udział w jej owocach, otworzą się przed nimi nowe horyzonty. A ponieważ *radosnego dawcę miłuje Pan*, niechże podczas Offertorium zaśpiewają stosowną pieśń polską. Również Introit i Komunja, zgodnie ze starodawnym zwyczajem, domagają się śpiewu i nie wahamy się dodać, że powinien tu być śpiew polski, zrozumiały dla ludu, zdolny oświecić umysł i nakarmić serce. Mamy tyle pięknych pieśni o głębokim podkładzie dogmatycznym, że jest w czem wybierać! W Adwencie np. możnaby zaśpiewać psalm 24, tak charakterystyczny dla tego okresu, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu — psalm 90: *Kto się w opiekę*, który służy za refren części zmiennych Mszy w tę niedzielę, i t. d. Może rubrycyści zrobią zarzut, że popełniamy

niekonsekwencję, każąc wiernym odpowiadać kapłanowi po łacinie, a pieśni śpiewać po polsku; historja świadczy, że ten zarzut nie ma podstaw, gdyż liturgja łacińska była zawsze skłonna do wielojęzyczności — wszak wchłonęła w siebie części greckie i hebrajskie. Przez długie wieki we Mszy papieskiej Ewangelję śpiewano po łacinie i po grecku, więc nie sprzeciwilibyśmy się tradycji, gdybyśmy we Mszy śpiewanej odczytali po polsku Ewangelję i dodali do niej kilkuminutową homilję, a potem Wierzę w Boga unisono po polsku zaśpiewali. Zato od Konsekracji aż do *Pater Noster* wolelibyśmy, żeby śpiewu wcale nie było — niech wierni skupią się w duchu i przylgną sercem do Zbawiciela, który się znajduje na ołtarzu.

Zdaje się nam, że suma w ten sposób odprawiana posiadałaby wielkie walory wychowawcze i wciągnęłaby powoli wszystkich wiernych, nawet oziębłych, do czynnego udziału we Mszy. Doświadczenie podyktowałoby napewno różne zmiany i ulepszenia, ale raz nareszcie trzeba się zabrać do gruntownej reformy, którąby przywróciła Mszy świętej rolę, jaka się jej z ustanowienia Bożego należy.

LITURGICZNE ZNACZENIE HYMNÓW BREWJARZOWYCH[1])

Ks. Dr. Bronisław Gładysz, Doc. U. P.

I. FORMA POETYCKA HYMNÓW.

Liturgicznego znaczenia hymnów brewjarzowych nie docenia się powszechnie i dlatego rzadko kto z kapłanów umie wykorzystać ich wartości liturgiczne. Dzielą one los pięknych, artystycznych ozdób na wspaniałych budowlach kościelnych. Każdy staje pełen podziwu przed monumentalną katedrą; imponuje mu to, co rzuca się w oczy: harmonijny układ wielkich płaszczyzn. Ale na drobne ozdoby artystyczne, znikające wobec ogromu gmachu, zwróci uwagę tylko znawca albo uświadomiony miłośnik sztuki, przyglądnie się im dokładniej, a może

[1]) Referat wygłoszony na „Kursie liturgicznym dla duchowieństwa", jaki staraniem Związku Kapłanów „Unitas" odbył się w Poznaniu, w dniach od 5—7 listop. 1935 r.

nawet głębsze poświęci im studja. Podobnie dzieje się z hymnami naszego brewjarza. Niema kapłana, któryby nie znał, mniej lub więcej dokładnie, psalmów, stanowiących główny zrąb oficjum brewjarzowego. Najbliższe psalmom rozmiarami lekcje, już treścią swą łatwiej dostępne i wciąż zmieniające się z każdym niemal dniem, wzbudzają żywsze naogół zainteresowanie recytujących oficjum codzienne. Inaczej wygląda sprawa z hymnami; skromne rozmiarami, nikną łatwo i uchodzą uwagi czytającego wobec przygniatającej przewagi innych tekstów brewjarzowych, a niezwykła ich forma oraz niecodzienny język poetycki, niezawsze wprawdzie łatwo zrozumiały, ale znów nie tak trudny, jak to mniema się naogół, sprawiają, że kapłani i po długich nieraz latach stają wobec nich bezradni, i tą bezradnością zniechęceni traktują je często jako zagadki nierozwiązalne, które recytuje się machinalnie, bo trzeba je recytować z obowiązku, ale nie kuszą się o wniknięcie w głębię ich treści ani w ich poetyckie piękno, a przecież dopiero zrozumienie jednego i drugiego czynnika odchyliłoby przed nimi wartość i rolę hymnów w liturgji brewjarzowej.

Z roku na rok rośnie literatura liturgiczna i w szczególności także hymnologiczna; mamy z tej dziedziny rozprawy i książki treści historycznej, filozoficznej i estetycznej obok pożytecznych przekładów i komentarzy do hymnów kościelnych[1]); natomiast daremnie szukamy choćby najskromniejszej pracy o liturgicznem znaczeniu hymnów. Pierwsza niniejsza próba w tej dziedzinie nie ma być wyczerpującem opracowaniem przedmiotu, lecz raczej podać ma kilka zasadniczych uwag i wskazówek praktycznych o tem, jak każdy kapłan, z obowiązku odmawiający oficjum codziennie, może dla siebie wyzyskać liturgiczne wartości hymnów brewjarzowych.

W hymnach brewjarzowych, jak w każdym innym utworze literackim, a zwłaszcza poetyckim, rozróżniamy dwa czynniki:

---

[1]) Guido Maria Dreves, *Die Kirche der Lateiner in ihren Liedern*, Kempten-München 1908. — F. Vanderstuyf, *Les hymnes de l'ordinaire du Bréviaire romain*, Paris 1922. — Hans Rosenberg, *Die Hymnen des Breviers* (przekład ze wstępem), dwa tomiki zbioru „Ecclesia Orans", Freiburg 1923. — Ks. Tadeusz Karyłowski, *Hymny kościelne* (przekład wierszem), Kraków 1932. — Clemens Blume, *Unsere liturgischen Lieder*, Regensburg 1932.

formę zewnętrzną i treść; oba mają właściwe sobie wartości liturgiczne. Do formy zalicza się zewnętrzna postać hymnu, a więc wiersz, język i styl, do czego dochodzi jeszcze melodja, o ile uwzględnimy oficjum śpiewane. Kościół wciągu wieków umiał w służbę Bożą wprząc wszystkie działy sztuki i literatury, byłoby zatem rzeczą bardzo dziwną, gdyby miał pominąć tak wartościowy dział piśmiennictwa artystycznego, jaki przedstawia poezja, choć znawcom hymnologji dobrze wiadomo, że walka o prawo obywatelstwa w liturgji kościelnej trwała kilka zgóry wieków[1]. Mamy wprawdzie w brewjarzu rzymskim poza hymnami także poezję, i to wysokiej wartości, mianowicie psalmy; ale jest to poezja swoista, jak na nasze wyczucie. Brak jej czegoś, czego my, poza poetyczną treścią, wymagamy od prawdziwej i doskonałej poezji: brak jej formy poetyckiej. Mają i psalmy swą poetycką szatę, ów paralelizm myśli i zdań, właściwy poezji semickiej, ale dla nas ludzi Zachodu formą poetycką jest przedewszystkiem wiersz o zwartej budowie. Psalmy tymczasem, nie mając właśnie tej zwartej budowy wiersza i zwrotki, dla laika przynajmniej, nie znającego tajników obcej mu duchem poezji semickiej, nazewnątrz wyglądają na prozę, poetyczną wprawdzie i wzniosłą, ale zawsze prozę, nie różniącą się powierzchownym wyglądem od reszty tekstów brewjarzowych. I otóż w tej jednostajnej prozie tekstów brewjarzowych hymny, układane wierszem zwartym, stanowią bardzo pożądane i pożyteczne urozmaicenie, uderzają w inny odrazu rytm i dzięki temu wprowadzają w recytację brewjarza pewne ożywienie, jeżeli tę ich właściwość umiejętnie wykorzystamy. Ale trzeba hymny czytać jak utwory wierszowane, z należytym rozkładem akcentów słownych; nie rąbać ich na ciężkie stopy wierszowe, jak to z upodobaniem praktykowało się kiedyś w gimnazjach niemieckich, ale nie wolno też harmonijnie rozłożonych nacisków pomijać całkiem, jakby to była sztucznie tylko zbudowana i miejscami rymowana proza.

Wzorowa recytacja hymnów brewjarzowych nie jest jednak znów tak skomplikowana, jak to się może wydawać na pierw-

---

[1]) Suitbert Bäumer, *Geschichte des Breviers* (Freiburg 1895), str. 327. — Biskup A. J. Nowowiejski, *Wykład liturgji Kościoła katolickiego*, t. IV, cz. II: *Oficjum brewjarzowe* (Płock 1916), str. 656.

szy rzut oka. Hymny bowiem mają rytm bardzo prosty i naturalny, są to przeważnie wiersze jambiczne t. zw. dimetr jambiczny:

. ´— . ´— np. Jam lúcis órto sídere,

albo w miejszości wypadków wiersz trocheiczny:

´— . ´— . np. Áve, máris stélla;

jeden zaś i drugi wiersz zasadza się na prostej zmianie zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych wzgl. długich i krótkich. Mała tylko liczba hymnów brewjarzowych, późniejszego głównie pochodzenia humanistycznego, nosi szatę kunsztowniejszych zwrotek lirycznych, znanych nam zresztą przeważnie znów z lektury poetów klasycznych. Rytm zatem jambiczny czy trocheiczny przeważnej części hymnów brewjarzowych nie powinien normalnie stawiać żadnych poważniejszych przeszkód swobodnej recytacji, gdyż poprostu sam wpada w ucho jako rytm niezmiernie prosty i, jak trafnie powiada znany hymnolog Klemens Blume, wrodzony człowiekowi, bo zgodny z tętnem jego serca i pulsem codziennego jego życia[1]).

Recytację hymnów ułatwia także prosta naogół i niezwykle zwarta budowa zwrotek, składających się przeważnie z czterech, a rzadziej mniej lub więcej, do sześciu rządków, pozwalająca myśli, wyrażone w poszczególnych zwrotkach, zamknąć w jednem określonem zdaniu i ująć łatwo jednem spojrzeniem oka. Jeżeli przeto wierszom tym poświęcimy nieco uwagi i wczytamy się w ich poetycki rytm, swobodna, lekko akcentowana ich recytacja z pewnością nie będzie nastręczała żadnych poważnych trudności i wówczas hymny staną się tem, czem być powinny: miłem i ożywiającem urozmaiceniem w odmawianiu codziennego oficjum.

Słów tylko kilka jeszcze o melodyjnej stronie hymnów brewjarzowych. Śpiew gregorjański, w jakim wykonuje się oficjum kościelne, składa się, jak wiadomo, z śpiewu recytacyjnego w psalmach i lekcjach oraz śpiewu kunsztowniejszego w antyfonach i responsorjach. Pośrednie miejsce między jednym a drugim zajmują melodje hymnowe; są bowiem swobodniejsze i więcej urozmaicone od recytowanej psalmodji, a z drugiej strony

---

[1]) *Rhythmische Hymnen in metrischer Schmiede*, ob. „Stimmen aus Maria-Laach" t. 78 (Freiburg 1910), str. 246.

skromniejsze w układzie od bogatych zazwyczaj melizmatów śpiewu responsorjalnego. Melodje hymnów określa się jako sylabiczne, t. zn. że zasadniczo każdej sylabie tekstu odpowiada jedna nuta melodji, z niewielkiemi oczywiście odchyleniami od tej zasady, ale melodje te mimo swej prostoty są śpiewne i łatwe do spamiętania, co zdaniem uczonych muzykologów tłumaczy się tem, że opierają się albo wzorują przynajmniej na tematyce starożytnej pieśni ludowej[1]. Z tego względu hymny kościelne zbliżają się najwięcej do nowoczesnego pojęcia pieśni; do nich przeto poprzez sekwencje średniowieczne nawiązuje późniejsza ludowa pieśń religijna. Hymny zatem, podobnie jak budowa wiersza, tak też układem melodji wnoszą do oficjum brewjarzowego pewne urozmaicenie, wywierając przy umiejętnem wykorzystaniu ich właściwości dodatni wpływ w kierunku ożywienia recytacji.

Hymny w równej mierze przyczyniają się także do ozdoby oficjum brewjarzowego, podnoszą jego wartość literacką, a tem samem wywołują pewne zadowolenie estetyczne w duszy czytającego. O poetyckiej piękności hymnów kościelnych już dość pisano, nietylko ze strony katolickiej, ale więcej może jeszcze i goręcej po stronie innowierców[2]. W brewjarzu obecnie mamy utwory prawdziwie wartościowe, a poczęści bez przesady wprost arcydzieła najwybitniejszych hymnografów starochrześcijańskich i średniowiecznych, jak św. Ambroży, Sedulius, Prudentius, Fortunatus, Paulus Diaconus, Paulinus z Akwilei, Rhabanus Maurus, św. Tomasz z Akwinu, których poetyckiej wartości nikt nie może podawać w wątpliwość. Także inne hymny brewjarzowe, pomijając kilka mniej udanych w Patronale niektórych polskich diecezyj, odznaczają się poprawną formą wiersza, podobnie jak poetycznym, choć niecałkiem już klasycznym językiem, zwłaszcza po reformie, przeprowadzonej przez papie-

---

[1] Karol Weinmann, *Dzieje muzyki kościelnej*, (Ratyzbona 1906), str. 20. — Peter Wagner, *Einführung in die gregorianischen Melodien*, t. III: *Gregorianische Formenlehre* (Leipzig 1921), str. 463.

[2] Joh. Kayser, *Beiträge zur Geschichte und Erklärung der ältesten Kirchenhymnen* (Paderborn 1881), str. 52. — Alexander Baumgartner, *Die lateinische und griechische Literatur der christlichen Völker* (Freiburg 1925), str. 438. — F. J. E. Raby, *A history of christian-latin poetry* (Oxford 1927), str. 27.

ża Urbana VIII, który hymny brewjarzowe kazał wygładzić według najlepszych wzorów klasycznych, owszem, nie bez pewnej nawet, słusznie wytkniętej przesady, której ofiarą padła niejedna głęboka myśl, niejeden piękny starochrześcijański wyraz, nadający osobliwy urok pierwotnym tekstom hymnów[1]). W każdym razie formą wiersza i językiem poetycznym hymny brewjarza naszego stają godnie obok utworów poetów klasycznych, a stanowczo przewyższają je niezwykłą naogół prostotą stylu i ujmującą szczerością wyrazu, przedewszystkiem zaś prawdziwie religijnem namaszczeniem, jakiego niedostaje utworom poetów antycznych. Tylko zacietrzewiony klasycysta, jednostronnie zapatrzony w piękność poezji antycznej, a nie mający wyobrażenia o odmiennem, ale prawdziwem pięknie łacińskiej poezji starochrześcijańskiej i średniowiecznej, może dziś jeszcze zapuszczać się w nieuzasadnioną krytykę hymnów brewjarzowych. Pogląd, potępiający w czambuł poezję łacińską wieków średnich, a w szczególności hymnodję kościelną, dziś w kołach fachowych filologów uchodzi już za przestarzały; co więcej, zagranicą hymny kościelne wprowadza się już do lektury gimnazjalnej obok utworów poetów klasycznych[2]). Hymny zatem, jako dzieła prawdziwie artystycznej wartości, niewątpliwie przysparzają ozdoby tekstom brewjarzowym i pociągają czytających je ze zrozumieniem swemi estetycznemi zaletami.

Tem stwierdzeniem wkraczamy już w dziedzinę czynników emocjonalnych, poruszających mianowicie struny duszy, a odgrywających tak ważną rolę właśnie w liturgji, która wpływami swemi obejmuje nietylko umysł, lecz w wyższej jeszcze bodaj mierze sferę uczuciową człowieka. Poezja, zwłaszcza poezja najszczytniejsza, jaką jest liryka, ma swe źródło nie w samej myśli, lecz przedewszystkiem w uczuciu. Św. Augustyn wyraził to lapidarnem słowem: „Cantare amantis est"[3]). Jeżeli sercem człowieka poruszają uczucia żywe, wówczas nie wystarcza

---

[1]) Blume, *Rhythmische Hymnen*, j. w., str. 246. — X. Bronisław Gładycz, *X. Maciej Kazimierz Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzowych za czasów Urbana VIII* (Poznań 1927), str. 46.

[2]) Otto Hellinghaus, *Lateinische Hymnen des christlichen Altertums und Mittelalters* zunächst für den Schulgebrauch, Münster (obecnie 3-cie wydanie), 1934; ob. słowo wstępne, str. 4.

[3]) *Sermo 336*, 1; ob. Migne, Patrologia Latina t. 38, p. 1472.

mu już prosty, suchy, prozaiczny wyraz myśli, uskrzydlonej gorącem uczuciem; przeciwnie, człowiek myśli swe, skojarzone z uczuciem, pragnie wypowiedzieć w postaci jakiejś wznioślejszej, odzwierciedlającej także nazewnątrz podniosły nastrój, jaki przepełnia mu duszę i serce, i wóczas jedynie godny wyraz znajduje w pieśni, łączącej w sobie oba czynniki, mianowicie myśl wypowiedzianą w słowach i uczucie wyrażone w rytmie i dźwięku czyli w wierszu i rymie oraz w melodji pieśni. Pieśń zaś, zrodzona z głębi gorącego serca, przenosi siłę uczucia na śpiewających, zagrzewając ich serca i porywając je ze sobą ku wznioślejszym nastrojom. Taką pieśnią jest hymn brewjarzowy, który aczkolwiek niezawsze śpiewany, jednak jako utwór prawdziwie liryczny zachowuje potęgę uczucia i moc poruszania serc, gdziekolwiek napotka na właściwe zrozumienie, wywołując w duszy nastrój, odpowiadający liturgicznemu charakterowi dnia lub święta kościelnego, a nie potrzeba tłumaczyć, jak ważnem właśnie w liturgji jest takie nastawienie uczuciowe. Zrozumiemy to lepiej jeszcze, gdy w drugiej części niniejszej pracy mówić będziemy o treści naszych hymnów brewjarzowych. Hymn zatem jako czynnik emocjonalny spełnia w recytacji brewjarza bardzo ważne zadanie wywoływania odpowiednich uczuć i nastrojów. Na tem zasadza się liturgiczna jego wartość, cenniejsza jeszcze aniżeli omówione poprzednio urozmaicanie i upiększanie tekstów brewjarzowych. (C. d. n.)

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

WYCHOWANIE LITURGICZNE PARAFJAN

Ks. Dziekan M. Zabłocki[1])

Wielu mniema, że liturgja to zmudna i trudna nauka o rubrykach i ceremonjach kościelnych, i stąd dla liturgji nie okazuje zainteresowania. A przecież to pogląd fałszywy, jednostronny. Rubryki bowiem i ceremonje stanowią tylko ciało, to

[1]) Opracowany na podstawie książek ks. Parscha i X. Minichthalera oraz kilku roczników „Mysterjum Christi" i „Bibel u. Liturgie".

jest część widzialną liturgji czyli przedsionek świątyni, w której mieszka majestat Boży. Kto się nie przedarł do wnętrza świątyni, ten nie wie, co się w niej kryje, ten może być biegłym rubrycystą, ale nie jest liturgistą. Trzeba zatem zapoznać się z duszą liturgji niewidzialną i dlatego tak mało znaną. O niej tylko mówić będę.

Liturgja jest publicznym kultem Kościoła, przejawia się w modlitwie brewjarzowej — jako liturgja modlitwy, we Mszy świętej — jako liturgja ofiarna i w szafowaniu Sakramentów św. i Sakramentaljów — jako liturgja sakramentalna. — Jako kult czyli nabożeństwo publiczne Kościoła różni się od nabożeństwa prywatnego przez to, że odprawia się ono w imieniu całego Kościoła w ten sposób, że Kościół tylko może być uważany za właściwego wykonawcę tej służby Bożej. Stąd np. cicha Msza św., na której prócz ministranta nikogo niema, jest nabożeństwem liturgicznem, podczas gdy majowe nabożeństwo przy nabitym ludźmi kościele i przy współudziale kapłana wobec wystawionego Najśw. Sakramentu będzie tylko nabożeństwem prywatnem.

Liturgja jest zatem oficjalną modlitwą, służbą Kościoła i jako taka przewyższa wszystkie inne w dostojności i powadze, jakoteż w skuteczności swojej.

Z nauki o mistycznem Ciele Chrystusa wynika dalej, że liturgja jest nietylko służbą Kościoła wobec Boga, ale także służbą Boga wobec Kościoła czyli wobec nas, czyli że przez liturgję otrzymujemy od Chrystusa soki, płynące z winnego szczepu do latorośli, to jest łaski, czyli życie Boże, czego nie można powiedzieć o nabożeństwie prywatnem. Liturgja jest zatem uczestnictwem naszem w Boskiem życiu Chrystusa Pana.

Na tych pojęciach ogólnych opiera się dzisiejszy żywiołowy ruch liturgiczny. Modlitwa wiernych aż do Piusa X bodaj w całości była czysto prywatna, zgoła niezależna i obca modlitwie urzędowej Kościoła, zawartej i wyrażonej we Mszy św., w obrzędach i brewjarzu. Modlono się z książeczek, napisanych przez różne osobistości, czytano „Naśladowania", albo snuto modlitwę własną, indywidualną, nie troszcząc się wcale o modlitwę Kościoła. Pius X słynnemi swojemi dekretami o liturgji i o częstej Komunji św. nadał pobożności katolickiej nową orjentację: od subjektywnego wznoszenia się ku Bogu do objektywnego jednoczenia się z Nim w Eucharystji, od własnej myśli i własnych słów modlitwy do myśli i słów modlącego się Kościoła. Słowem Pius X wciągnął wiernych do żywego współudziału w życiu Kościoła. Wierni, którzy dotąd brali udział w tem życiu Kościoła przez samą tylko obecność, poczęli ożywiać

swój udział przez coraz częstsze przystępowanie do Komunji św., wreszcie przez przywłaszczanie sobie i przyswajanie samych słów i myśli modlitewnych Kościoła. Niedość im było być na Mszy św. i na obrzędach, pragnęli znać każde słowo, każdą myśl, którą Kościół wypowiada w swojej modlitwie do Boga. Tak to powstał ruch liturgiczny zagranicą, kładąc kres niezdrowemu indywidualizmowi, który mówił wiernym: „módlcie się, jak sami chcecie", by na to miejsce wprowadzić zdrową przedmiotowość w myśl słów Zbawiciela: „To czyńcie na moją pamiątkę".

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy do samego referatu, który obejmie dwie części:

1) jakie walory wychowawcze daje liturgja duszpasterzowi do ręki?

2) jak wykorzystać te walory w praktyce czyli jak zabrać się do liturgicznego wychowania parafjan?

●

. JAKIE WALORY WYCHOWAWCZE DAJE LITURGJA DUSZPASTERZOWI DO RĘKI?

1. Liturgja przywraca należne miejsce i właściwą rolę modlitwie pochwalnej, która jest najwyższym i najpotrzebniejszym rodzajem modlitwy. W nabożeństwie prywatnem zbyt łatwo zapomina się o tem i spycha się modlitwę pochwalną na drugi plan, na korzyść modlitwy błagalnej. Liturgiczna modlitwa jest teocentryczna, Bóg jest jej ośrodkiem i osią, tymczasem modlitwa prywatna nader często staje się egocentryczną i zbyt łatwo krąży dookoła własnego maleńkiego „ja".

Liturgiczna modlitwa stawia nas przed obliczem Boga Najświętszego w całym Jego Majestacie; składa się ona przeważnie z aktów uwielbienia, czci i hołdu; modlitwa liturgiczna to oddawanie się Bogu w niezłomnej wierze i dziecięcej ufności, a nie ustawiczne proszenie i żebranie. Liturgja głosi chwałę Bogu, Bogu w Trójcy Jedynemu nietylko dlatego, że jest On Ojcem i Zbawicielem dla nas, lecz także dlatego, że jest samą świętością i doskonałością.

Ponieważ Kościół, „Ecclesia" znaczy zgromadzenie, modlitwa Kościoła ma charakter kolektywny, zbiorowy. Jest ona modlitwą nie pojedyńczych członków Kościoła, lecz całego zbiorowego mistycznego Ciała Chrystusowego. Ta zbiorowość występuje we wszystkich tekstach mszalnych, które — prócz rzadkich wyjątków — są ułożone w liczbie mnogiej. Zaczynają się zwykle od wezwania do wspólności w modlitwie: „*Oremus*", a nazywają się kolektami, bo jednoczą

wiernych w jednem pragnieniu i w jednej prośbie. Z tego samego — jak wiemy — względu każdy kapłan, odprawiający Mszę św. musi mieć do usługi ministranta, przedstawiającego lud wierny. W jego osobie zwraca się celebrans do całego kościoła, czy nawa pusta czy pełna, i rzuca mu wezwanie: *Dominus vobiscum, Orate fratres*, a w imię tej społeczności chrześcijańskiej, obecnej czy też nieobecnej, słaby głos dziecka odpowiada: *„totiusque Ecclesiae suae santae"*.

Przez swój charakter modlitwy pochwalnej czyli teocentrycznej i kolektywnej liturgja kładzie najtrwalszą tamę przeciwko wybujałemu subjektywizmowi, temu największemu szkodnikowi prawdziwej pobożności, który jest ojcem egoizmu i ojcem beztreściwego marzycielstwa religijnego, nazywającego się szumnie doświadczeniem lub przeżyciem religijnem. Liturgja, przeciwstawiając się temu indywidualizmowi w modlitwie, ustanawia za przykładem Chrystusa Pana, który sam nauczył nas modlić się, powszechnie obowiązujące prawidła dla modlitwy i służby Bożej.

2. Modlitwa liturgiczna przez swój kolektywny charakter, który się uwydatnia najwspanialej we Mszy św. recytowanej, jest czynnikiem wychowującym społecznie[1]). Nie trzeba się chyba długo rozwodzić nad tem, że czynny udział wiernych we Mszy św. i wspólny śpiew gregorjański wymaga od nich tego stałego podporządkowania się akcji zbiorowej i to już posiada wielką wartość wychowawczą. Dlaczego?

Wiadomo, iż trudność pracy społecznej na tem najczęściej polega, że jednostka nie chce się podporządkować całości, ale pragnie się wyróżnić i tem rozsadza organiczną jedność grupy społecznej, z którą pracuje; pragnie ona, aby jej działalność pozostawała bardziej widoczna w działalności całości, aby — broń Boże — nie przeszła niespostrzeżenie. Otóż recytowanie Mszy św. i śpiew gregorjański takie odruchy indywidualizmu i takie wysuwanie siebie na pierwszy plan bardzo systematycznie niweluje. Tam każdy głos rozpływa się w anonimowym śpiewie wzgl. modlitwie całego zgromadzenia i śpiew ten w imieniu całości wznosi się do Nieba. Wytwarza się tą drogą pewne umiłowanie akcji wspólnej, w którąby się całą duszę wkładało, ale w której udział poszczególnej jednostki pozostawałby niespostrzeżony. Nauczywszy się tego w murach świątyni na służbie Bożej, łatwiej byłoby następnie i w życiu codziennem utrzy-

---

[1]) Por. „Szkoła Czynu" — nr. 12: „Akcja Katolicka a ruch liturgiczny" (wyd. Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej).

mać na wodzy niepohamowaną chęć zwracania na siebie uwagi, o którą rozbija się tyle przedsięwzięć społecznych.

3. Czynny udział we Mszy św. wychowuje wiernych do śmiałego wyznawania wiary. O. Woroniecki na pytanie: skąd ten brak śmiałości w wyznawaniu i obronie wiary u naszych pobożnych parafjan, odpowiada: „Zapewne, że wiele może być przyczyn indywidualnej natury, ale jest jedna dość ogólna w naszych czasach: oto brak okazji do częstego i regularnego, a jednocześnie i publicznego wyznawania swej wiary. Wyznawanie wiary winno być niejako wyćwiczone regularną praktyką. Pod tym względem właśnie Msza św., liturgicznie odprawiona z czynnym udziałem wszystkich wiernych, ma ogromną doniosłość: Nic nie jest w stanie skuteczniej zaprawić do swobodnego, śmiałego i radosnego wyznawania swej wiary, jak takie regularne co niedziela manifestowanie jej publicznie przez czynny udział w nabożeństwie liturgicznem. — Weźmy choćby tylko jeden moment tego nabożeństwa, będący niejako kulminacyjnym punktem tego wyznawania wiary, mianowicie śpiew *Credo* po Ewangelji i kazaniu. Oto te podstawowe prawdy wiary, które w bardziej zwięzłej formie *Składu Apostolskiego* każdy chrześcijanin codzień odmawia, rozbrzmiewają teraz powoli i majestatycznie przy akompanjamencie prostej i poważnej melodji gregorjańskiej w bardziej rozwiniętej formie, potężnym głosem zebranego w kościele ludu. Wezwani przez celebrującego kapłana, który pierwsze słowa *Credo in unum Deum* sam śpiewa, wierni podchwytują jego słowa i zaczynają dawać publiczny dowód swej wiary, śpiewając powoli i miarowo ten cudowny symbol Soboru Nicejskiego.

Takie publiczne wyznawanie podstawowych dogmatów nauki chrześcijańskiej co niedziela przez wszystkich wiernych miałoby nieobliczalną doniosłość dla utrwalenia wiary. Onoby i naszemu nauczaniu z ambony ogromnie pomogło, podniecając u słuchaczów wiarę w te prawdy, które przed chwilą w kazaniu po ewangelji usłyszeli. Kto tak co niedziela da publiczny wyraz swej wierze, ten się jej potem tak łatwo nie zawstydzi w swem życiu codziennem; ona mu jeszcze wciąż będzie śpiewać w duszy i oświecać drogę życia, nieraz tak bardzo ciemną. Kto słyszał kiedy, jak cały kościół śpiewał Symbol nicejski, ten nie mógł nie odczuć nietylko jego piękna, ale i tej jakiejś siły, która zeń promieniuje. To wychowuje wiarę i pobożność i do tej starej tradycyjnej szkoły wychowania religijnego za wszelką cenę trzeba powrócić.

Nuncjusz Mentuato, który w brzemiennych latach 1551—1552 przebywał w Polsce, zbudowany był pobożnem zachowa-

niem się na Mszy Króla Zygmunta Augusta, który pełnym głosem *„a tutta voce"* śpiewał Credo i inne części Mszy św. Kto wie, czy to przywiązanie do wiary przez liturgję nie było jednym z motywów, które utrzymały chwiejnego monarchę przy wierze przodków".

4. W y c h o w a w c z y w p ł y w c z y n n e g o u d z i a ł u w ż y c i u l i t u r g i c z n e m z a z n a c z a s i ę n i e m n i e j w d z i e d z i n i e i n n y c h c n ó t, s z c z e g ó l n i e z a ś n a d z i e i i m i ł o ś c i. Dziś tak mało n a d z i e i w życiu naszem! Dziś tak mało radości ze synostwa Bożego, z katolicyzmu! Czujemy się smutnymi grzesznikami, słyszymy w kazaniach bezustannie o naszych grzechach i winach. Chrystus Pan jest dziś dla nas tylko tym ukrzyżowanym, cierpiącym za grzechy. Przecież dawniej tak nie było! Dawniej rozbrzmiewało wśród wiernych tęskne *Maranatha!* Wesołe *Alleluja!* Krzyż był dawniej więcej znakiem triumfu i zwycięstwa. Chrystusa przedstawiono na krzyżu jako Króla, przybranego w szaty królewskie; dopiero średniowiecze (św. Franciszek z Asyżu) zaczęło przedstawiać Chrystusa umęczonego w obnażonej postaci.

„Cała liturgja mszalna — jak mówi dalej O. Woroniecki — tchnie, w przeciwieństwie do dzisiejszego nastawienia dusz, nadzieją i nie znajdziesz chyba jednego oficjum mszalnego, w którremby nie było wzmianki o tych wielkich dobrach wiecznych, będących przedmiotem naszej nadziei, i w któremby nie brzmiał ton ufności w pomoc Bożą, która je ma nam zapewnić. Wogóle udział w kulcie liturgicznym z tą swobodą i radością ducha, która zeń wieje, może się bardzo wybitnie przyczynić do utrwalenia w duszach wiernych radosnego nastroju i ufności w pomoc, jaką Opatrzność Boża nas, „lud jego święty" otacza. —

Jeszcze w większym stopniu da się to powiedzieć o cnocie m i ł o ś c i. Ona winna być duszą całego naszego życia moralnego i religijnego, a więc i całej naszej modlitwy we wszystkich jej przejawach. To też kult liturgiczny, a w szczególności liturgja mszalna, jest jednym niemilknącym hymnem miłości Boga i jedną nieustającą zachętą do miłości bliźniego. I pod tym względem wychowawcza doniosłość liturgji niczem nie da się zastąpić.

Wychowanie w miłowaniu Pana Boga, a wychowanie w modlitwie jest właściwie to samo. Cała wartość modlitwy zależy od stopnia miłości, i nic tak nie ćwiczy duszy w miłowaniu Boga jak modlitwa. A pierwszą i oficjalną szkołą modlitwy katolickiej jest Msza św. Tę prawdę trzeba sobie raz nareszcie bardzo wyraźnie uświadomić! Ale na to, aby Msza św. mogła

rozwinąć swą działalność wychowawczą, nie wystarczy przyglądać się jej biernie, ale koniecznem jest brać w niej czynny udział...

Ma się rozumieć, że oprócz modlitwy pochwalnej, płynącej z miłości i budzącej miłość, inne jej gatunki i formy są również obficie w liturgji mszalnej uwzględnione. Ci, którzy zechcą brać w niej czynny udział, nauczą się wnet i coraz lepiej dziękować Panu Bogu i coraz lepiej prosić Go o to, co naprawdę należy, i wreszcie coraz lepiej przepraszać Go za wszystkie swoje przeciw Niemu wykroczenia. A wszystkie te formy modlitwy będą coraz bardziej umacniać w ich duszach cnotę miłości Boga i bliźniego, która żyje i karmi się modlitwą".

Oto z tego widać, jak czynny udział w liturgji mszalnej ćwiczy w nas cnoty teologiczne i wychowuje nas do sprawnego ich praktykowania. Liturgja mszalna, ćwicząc systematycznie wiarę, nadzieję i miłość, kładzie fundamenty pod poprawny stosunek do Boga i na tych fundamentach następnie rozbudowuje cnotę pobożności, która polega na sprawnem, szczerem i radosnem oddawaniu czci Bogu we wszystkich formach, jakie może ona przybrać, i we wszystkich okolicznościach życia.

5. Czynny udział we Mszy św. ma dalej tę nieocenioną wartość, że nie wywołuje znużenia, tak często towarzyszącego nabożeństwom religijnym, gdy w nich tylko bierny bierzemy udział. Msza św. jest krótsza od różnych nabożeństw ludowych, nieraz bardzo długich, i jest ułożona podług jasnego i przejrzystego planu wokoło ofiary Eucharystycznej i, co najważniejsze, zmusza ona do czynnej współpracy wszystkich wiernych. W ten też sposób może ona wzbudzić nietylko zainteresowanie, ale wywołać uczucie radosne, podnoszące na duchu i zachęcające do czynów.

6. Wobec braku naogół zainteresowania się sprawami Kościoła św., co jest skutkiem laicyzmu i subjektywizmu, liturgja spełnia również poważną rolę wychowawczą. Liturgja bowiem tak brewjarzowa jak i mszalna uczy nas przedewszystkiem modlić się za Kościół św.: „*Imprimis pro Ecclesia Sancta Catholica*", jak mówi Kanon. Liturgja przyzwyczaja nas zatem do nabożeństwa dusz wielkich, które, odsuwając na drugi plan prywatne swe intencje i osobiste sprawy, mają głównie na oku intencje i sprawy Kościoła-Matki naszej. Trudno też sobie wyobrazić, gdzieby ludzie lepiej mogli nabyć tego ducha „sentire cum Ecclesia", jeżeli nie w liturgji.

7. Liturgja dalej zapoznaje wiernych z Pismem św., z psalmami i hymnami, które dotąd dla wiernych są prawie nieznane. Przez to przygotowuje się wiernych do odmawiania brewjarza, co już się miejscami praktykuje.

8. Liturgja kładzie dalej wielki nacisk na przeżywanie Roku Kościelnego w duchu Kościoła. Kościół towarzyszy w swym roku liturgicznym życiu człowieka, chce go całkiem i nazawsze wciągnąć w rytm swego własnego życia. Przedstawia nam zatem liturgja codziennie obecne mistyczne życie Chrystusa w Kościele i każe nam w Niego się wpatrywać, od Niego uczyć i z Nim się łączyć. Każda scena, odtworzona z życia ziemskiego Pana Jezusa czyli każde święto w ciągu roku, ma przyczynić się do naszego uświęcenia, do coraz wierniejszego odtwarzania Chrystusa Pana w naszej własnej duszy. A Święci Pańscy, z których ukazuje nam codziennie jednego jako wzór do naśladowania, mają być zachętą i pomocą, mają być praktycznem objawieniem życia Chrystusowego. — Im głębiej ktoś wniknie w treść Roku Kościelnego, tem więcej zbliży się do Chrystusa, tem wierniej Go w swej duszy odtworzy.

9. W Roku Kościelnym specjalne miejsce zajmuje niedziela jako dzień szczęśliwych ze Zmartwychwstania Pańskiego dzieci Bożych. Zbieramy się wtedy przed swoim Panem i Pośrednikiem boskim, aby *per Ipsum, cum Ipso et in Ipso* oddać w ofierze Mszy św. wszelką cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej. Z tej ofiary Chrystusowej, ze Mszy św. niedzielnej wyrosła ostatecznie jakby ze ziarnka gorczycznego cała liturgja katolicka. Zatem największym walorem wychowawczym liturgji jest to, że zbliża nas najbardziej do Jezusa Eucharystycznego.

Ale czy przez to, co się dotąd o liturgji powiedziało, ma się niejako odebrać modlitwie prywatnej, naszym nabożeństwom ludowym ich wartość i uprawnienie? — Boże uchowaj! Bo też sam Bóg przez swoich Świętych często niejedno z tych nabożeństw prywatnych kazał ogłaszać i doprowadził je do rozkwitu. Przypomnijmy sobie tylko nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i różaniec. A Kościół, a papieże jakże zalecali te nabożeństwa i popierali je! Bóg szanuje wolność woli ludzkiej i chce, żeby ona się uwydatniała także w tej najwznioślejszej dziedzinie w sposób odpowiedni i żeby się ludzie ćwiczyli w sposób szczególny w takich nabożeństwach, do których ich dusza czuje szczególny pociąg. Tak też postępowali

święci, o których wiemy, że często jedno nabożeństwo przenosili nad drugie.

Nabożeństwo zatem prywatne, nasze piękne nabożeństwa ludowe powinny i będą zawsze stanowić piękny ogród kwietny w Kościele katolickim. To też duszpasterz-liturgista nie chce niszczyć tego ogrodu, chce tylko nabożeństwu prywatnemu wyznaczyć właściwe miejsce w naszem życiu religijnem i wskazuje na nieusprawiedliwioną niczem jednostronność, jaką tu i tam można spotkać, mianowicie: że dzisiaj wskutek pielęgnowania litylko nabożeństw prywatnych i wskutek przywiązywania wagi wyłącznie do nich, liturgiczna służba Boża została zepchnięta nabok, na ostatnie miejsce, że zatracono prawie zupełnie zrozumienie dla niej.

Dlatego zadaniem duszpasterza-liturgisty będzie wyznaczenie właściwego miejsca i stanowiska zarówno dla prywatnej jak i liturgicznej służby Bożej. Niema chyba dziś dwóch zdań co do tego, że liturgiczne nabożeństwo mocą swej istoty i wewnętrznej wartości musi być punktem centralnym i punktem wyjścia, jądrem i duszą wszelkiej czci Bożej. Nabożeństwo zaś prywatne musi w niem szukać natchnienia i prawideł. Liturgja stanowić winna trwały fundament, potężne mury i filary, na których spoczywa budowa cudownego gmachu wszelkiej służby Bożej. Prywatne natomiast nabożeństwa winny być bogatym ornamentem, w którym jeden wiek po drugim w organicznym rozwoju zdobi tę budowę. O stosunku liturgji do nabożeństw prywatnych można powiedzieć to, co zasłużony około ruchu liturgicznego w Austrji ks. dr. Parsch tak pięknie i trafnie napisał: „Msza św. niechaj będzie głównym ołtarzem twej duszy, wszystkie inne nabożeństwa niech będą tylko bocznemi kaplicami, które jednak nie powinny zasłaniać widoku na punkt centralny". — O tem powinien pamiętać zawsze duszpasterz.

●

II. PRAKTYCZNE DUSZPASTERSTWO LITURGICZNE

Teraz zobaczmy, jakie próby czyni się obecnie w świecie katolickim celem szerzenia liturgji w parafji czyli: o praktycznem duszpasterstwie liturgicznem:

1. Pierwszym warunkiem owocnego duszpasterstwa liturgicznego jest to, żeby duszpasterz względem liturgji zajął stanowisko zasadniczo życzliwe. Miara współpracy duszpasterza w ruchu liturgicznym będzie oczywiście różna, za-

leżna od względów osobistych i miejscowych. Są np. nerwowi kapłani, którym trudno przyjdzie celebrować Mszę, gdy na kościele wierni wspólnie recytują. Mniejsza o to, że ucierpieć mogłoby jego subjektywne nabożeństwo, boć Mszę św. odprawia dla wiernych a nietylko dla siebie, ale mogłaby na tem cierpieć również sama święta czynność, czego należy unikać. Zato będzie on działał liturgicznie przez zachowanie ceremonji i przez pouczanie wiernych w duchu liturgji. Niech nie szczędzi trudu ani wysiłku, bo napewno będzie miał z liturgji coraz więcej zadowolenia. Wierni zaczną w kościele myśleć, życie religijne w parafji się pogłębi i rozrośnie, jak to stwierdzają z entuzjazmem w różnych czasopismach liturgicznych duszpasterze. Liturgja zabliźni ranę, zadaną przez laicyzm, to jest odsunięcie się wiernych od kapłana, patrzenie nań jako na urzędnika kościelnego — i zwiąże ich znowu mocno z nim i z Kościołem.

2. Duszpasterz nie powinien zrażać się trudnościami, jakie napotka na początku ze strony wiernych, już to dla braku u nich zrozumienia dla tej sprawy, już dla ich wygodnictwa i konserwatyzmu, a nawet może dlatego, by się tylko sprzeciwiać. Stąd duszpasterz musi z wielką ostrożnością i przezornością zabierać się do dzieła i postępować pomału, etapami, dużo przytem pouczając. Praktycznie zacząć najlepiej od dzieci, ale nie należy kończyć na dzieciach, żeby nie wywołać mniemania, że nabożeństwo liturgiczne jest czemś dziecinnem. Wierni sczasem napewno, jak wykazuje praktyka, zasmakują w liturgicznych nabożeństwach.

3. Nie zrazi się dalej duszpasterz krytyką swoich konfratrów. Rzecz jasna, że ruch liturgiczny jako ruch nowy, nieograniczony dotąd ściśle co do swego zasięgu przez autorytet Kościoła, wykaże u niejednego wiele przesady, a przez innego będzie niezrozumiany. Przesadą byłoby, jak już zaznaczyłem, gdyby ktoś chciał kasować nabożeństwa prywatne albo śpiew wielogłosowy wyłącznie na rzecz śpiewu gregorjańskiego chorału, gdyby zbyt szeroko nakreślał granicę współudziału wiernych w liturgji. Ale z drugiej strony okazywałby niezrozumienie ten, coby twierdził, że liturgja to przestarzała praktyka dawnej kultury, nieodpowiadająca dzisiejszym czasom. Kto tak sądzi, ten zapomina, że liturgja powstała wprawdzie w innem środowisku aniżeli obecne czasy, ale człowiek w stosunku swem do Boga i w swoich religijnych potrzebach zawsze pozostaje ten sam. Nie chodzi zatem o to, żeby stare praktyki zaszczepić gwałtem dzisiejszemu życiu religijnemu, ani nie o to, by pielęgnować archaiczne zamiłowania jakiegoś liturgisty,

ale o to chodzi, żeby przez liturgję wlać do życia religijnego dzisiejszych czasów jej ducha wartościowego. Nie chodzi o stare np. praktyki pokutnej dyscypliny, ale o ducha pokuty i umartwienia.

4. Twierdzenia, że lud nie zrozumie tekstów liturgicznych i stąd się nudzić będzie i zrazi, okazują się w praktyce niesłuszne, o ile nastąpiło przedtem pilne przygotowanie i pouczenie. Można by tu przytoczyć to, co mówił św. Hieronim o Piśmie św.: „Pismo św. alias liturgja jest jakby strumykiem, w którym jagniątko brodzić może, ale jest też potężną rzeką, w której słoń pływać może". Znaczy to, że każdy stosownie do swej inteligencji znajdzie zrozumienie tekstów liturgicznych.

5. Niesłuszne jest twierdzenie, że liturgja swą zimną objektywnością nie trafia do serca wiernych. Zarzut ten wypływa z fałszywego pojęcia o zadaniu liturgji. Nie ma bowiem ona budzić uczuciowości i sprowadzać przez to zadowolenie osobiste, bo ona nie jest służbą dla ludzi, ale służbą Bożą. Do tej służby Bogu zaciąga liturgja przedewszystkiem rozum i wolę.

6. Od czego rozpocznie duszpasterz swe duszpasterstwo liturgiczne?

Rozpocznie je od pouczenia o liturgji, najpierw samego siebie, a potem wiernych. Znajomość liturgji szerzyć będzie wśród parafjan najpierw — słowem, przez katechezy, kazania liturgiczne, tygodnie i rekolekcje liturgiczne. Katechezy nie mogą być jednak suchem nauczaniem (np. o Mszy św.) teoretycznem, ale przedewszystkiem należy je przeprowadzać poglądowo, trzeba zbliżyć wiernych do pięknego i bogatego skarbca liturgji, aby mogli mu się zbliska przyglądnąć. Kazania muszą często poruszać tematy liturgiczne. Do głosu dojdzie więcej homilja niedzielna, bo ona stoi w bliskim stosunku do Mszy św. danego dnia. Trzeba wskazać na jej myśl przewodnią i jak ją ze Mszą św. złączyć. Stąd polecają liturgiści głosić kazanie krótkie w czasie Mszy św. zaraz po Ewangelji przed *Credo*.

Duszpasterz będzie szerzył dalej znajomość liturgji drukiem, — przez czasopisma np. „Mysterium Christi", i dość bogatą już literaturę liturgiczną. — Duszpasterz będzie dalej podawał wiernym do ręki tłumaczenie nabożeństw liturgicznych i rytu Sakramentów św. np. „Bibljoteczkę Liturgiczną"[1]). Mszalików do Mszy św. mamy już wiele: najlepszy i naj-

[1]) Wychodzi dotąd w Krakowie, będzie przeniesiona do Poznania do Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce.

obszerniejszy to mszał rzymski O. Lefebra, jest on atoli dość drogi. Jako tani mszalik a dobry polecić należy mszalik ks. Kordela. Z książeczek do nabożeństwa dla dzieci można polecić ks. Kaźmierskiego ze Szamotuł „W górę serca"; zawiera ona kilka Mszy św. liturgicznie ujętych, liczne modlitwy i pieśni (cena 1,40 zł). Mszaliki dla dzieci winny mieć wyraźny druk i jasny podział Mszy, inaczej dziecko nie będzie mogło się modlić i równocześnie śledzić czynności kapłana przy ołtarzu[1]).

Do zaznajomienia wiernych z liturgją posłuży się duszpasterz dalej stowarzyszeniami. Wielką pomocą będzie tutaj film liturgiczny. Na Zachodzie praktykuje się t. zw. Heimabende, to jest zebranie wieczorne dla całej parafji. Zebranie takie składa się z objaśnienia części Roku kościelnego, żywotów świętych danego tygodnia, z czytanki liturgicznej, z ręcznego wykonania wzgl. objaśnienia symbolów, z omówienia zwyczajów ludowych i z pieśni. Mają one zadanie przygotować wiernych na następną niedzielę.

7. Duszpasterz otoczy szczególną troskliwością Mszę św., która jest ośrodkiem życia religijnego. Przecież Msza niedzielna jest jedynem nabożeństwem, w którem wierni pod grzechem udział brać muszą. Nie wystarczy wziąć udział tylko przez swą fizyczną obecność, ale udział ten ma być czynny, to jest wierni mają współofiarować z Chrystusem i Kościołem, jako członkowie mistycznego Ciała Chrystusa. Ten wspólny udział polega na tem, że wierni zaopatrzeni w tekst mszalny modlą się równocześnie z kapłanem ofiarującym i odpowiadają mu przez aklamację, że wykonują odpowiednie ruchy i gesty z powagą i zrozumieniem, jak klękanie, żegnanie się, bicie się w piersi i t. d., że wierni składają swą ofiarę, to jest Chrystusa, łącząc z nią trudy z całego dnia, z całego tygodnia swego własnego życia. Wreszcie ideałem czynnego udziału we Mszy św. jest przyjęcie Komunji św. w czasie Mszy św. Podkreślam Komunji św. w czasie Mszy św. w łączności z Komunją kapłana. Komunja św. bowiem jest we Mszy św. ucztą ofiarną nietylko kapłana, ale też wiernych współofiarujących. Wielka liczba komunikujących nie powinna nas od tego postulatu bez ważnego powodu powstrzymać, przecież Komunję św. rozdzielać może dwóch księży lub więcej, ewentualnie przez kościół, jeżeli balaski są za krótkie. Komunja licznych wiernych w czasie Mszy św. robi wielkie wrażenie i działa wychowawczo na innych, a pozatem jest to czas, gdzie

---

[1]) Por. „Msza wspólna dla młodzieży" przez X. Zabłockiego, Gniezno Fara. (Cena 20 groszy.)

rozbrzmiewa przez cały kościół potężna pieśń kościelna. Uważam, że lepiej kazanie powiedzieć krótsze, ale z tego budującego widoku i z tego ujawnienia liturgicznego zrozumienia Komunji św. jako uczty ofiarnej nie rezygnować! — Wykręt niektórych osób, chcących koniecznie komunikować przede Mszą (zakonnice), żeby móc w czasie Mszy odprawiać dziękczynienie, nie wytrzymuje żadnej krytyki, boć współudział we Mszy św. jest najlepszem i przygotowaniem i dziękczynieniem. Myśli przewodnie z *Communio* albo *Postcommunio* wyjęte i w czyn wprowadzane w ciągu dnia są najlepszem dziękczynieniem, lepszem niż bezmyślne odmawianie nieraz długich modlitw prywatnych. Należy o tem oczywiście wiernych pouczyć!

Jeżeli jednak Msza recytowana nie ma się stać bezmyślnym mechanizmem, to trzeba koniecznie lud wprowadzić w arkana Mszy, w jej historyczny rozwój, dać im dokładny pogląd na całość Mszy św. i jej części, jakoteż wyjaśnić poszczególne zdania a nawet słowa[1]). Do tematu o Mszy św. należy często wracać i te wyjaśnienia ponawiać. Kazanie zwykłe niedzielne nawiązywać stale do Mszy św., np. mówiąc o żalu wskażę na *Confiteor* przy Mszy św., mówiąc o modlitwie wskażę na *Gloria* i na charakter modlitwy mszalnej i t. d.

Jak zabrać się do wprowadzenia Mszy recytowanej? Dzieci z nauki przygotowawczej zapoznać ze Mszą św., dać im do ręki tekst mszalny i nauczyć je odmawiać wspólnie według tekstu Mszę św.; następnie z pomocą organisty nauczyć dzieci śpiewać części stałe np. według ks. Chlondowskiego „Polska Msza święta". Tak samo nauczyć chór kościelny. W niedzielę ustawić dzieci wyuczone w kościele w gromadzie, członków chóru za nimi i urządzić pierwszą zapowiedzianą Mszę św. recytowaną oczywiście z pomocą drugiego kapłana wzgl. nauczyciela lub członka Akcji Kat., który kierować będzie całością. Wierni będą się z ciekawością przysłuchiwali, jednym się spodoba, drudzy skrytykują. Na to nie zważać! — Na nabożeństwach następnie czy to majowem czy październikowem zapowiedzieć wiernym, że po nabożeństwie ćwiczyć się będzie w śpiewie do Mszy recytowanej i poprosić ich, żeby w lekcji brali udział. Większa część z pewnością wyjdzie z kościoła, ale część pozostanie i wyuczy się z pomocą organisty w obecności księdza śpiewu. Będzie ona w niedzielę następną już wspierała śpiew dzieci i chór. Dalsi wierni, przysłuchując się co niedzielę Mszy śpiewanej recytowanej nauczą się wnet i przyłączą się do chóru. Liczba śpiewaków wzrastać będzie szybko, tak że dzieci będzie można wycofać (na osobne nabo-

[1]) Narazie dużą pomocą mogą tu być X. Dr. Parscha „Kazania o Mszy św."

żeństwo dla dzieci) a chór ustawić znowu na chórze. W ten to sposób wprowadziłem u siebie recytowaną Mszę św., przyczem stałe części wszyscy wierni śpiewają, a zmienne części razem z kapłanem głośno po polsku odczytują według mszalika ks. Kordela.

Duszpasterz wykorzysta także liturgicznie niedzielną składkę. Wykaże on wiernym, że każdy winien brać udział na Mszy św. w ofiarowaniu. Dawniej wierni przynosili na ofiarowanie swe dary, które składali, idąc w procesji, przed ołtarzem. Obecnie ze względów praktycznych tego się naogół nie wprowadza, za to wierni składają swe składki pieniężne na tackę wzgl. do woreczka. Każdy winien zatem jako znak swego czynnego udziału we Mszy św. złożyć ofiarę choćby najmniejszą, a nie odnosić się do składki z niechęcią, nazywając ją żebraniną. Nazywajmy też sami składkę „ofiarą".

8. Językiem Kościoła jest łacina. Jako powszechny język liturgiczny jest łacina potężnym węzłem jedności Kościoła. Wprowadzając zatem do wspólnych Mszy św. język polski, nie zapominajmy tłumaczyć wiernym, jak doniosły jest dla Kościoła język łaciński, że go nic zastąpić nie może i że idealną byłoby rzeczą, gdyby wierni umieli się posługiwać łaciną. Pouczenie to jest konieczne, aby zapobiec fałszywemu mniemaniu, że łacina stała się obecnie zbędną. Dobrzeby było, gdyby wierni mieli mszaliki, zawierające obok tekstu polskiego tekst łaciński[1]).

9. Liturgja przemawia do wiernych nietylko słowami i śpiewem, ale też znakami, przez typy i symbole.

Stąd rzeczą duszpasterza będzie wprowadzić wiernych w ten piękny świat znaków. Mowa obrazowa liturgji znajdzie szybko zainteresowanie i ułatwi zrozumienie rzeczy nadprzyrodzonych. Typy Starego Zakonu zainteresują także Pismem św. Symbole licznie używane są w liturgji: wszak wszystkie przedmioty, stojące w łączności ze służbą Bożą, stają się wiele mówiącemi symbolami, np. Kościół jest symbolem nieba, ołtarz symbolem Chrystusa i t. d. Znaki i gesty jak składanie i rozłożenie rąk, klękanie i t. d. są wyrazem głębokich myśli. Trzeba je wiernym wytłumaczyć, bo są one potrzebne dla całości nabożeństwa liturgicznego, a wierni o tych rzeczach pojęcia nieraz żadnego nie mają. Wystarczy przypatrzeć się temu bezmyślnemu pod tym względem zachowaniu się wiernych.

---

[1]) Takie już są: belgijski, poznański i lwowski ks. Szmyda, a będzie jeszcze w opracowaniu ks. Kordela.

10. Mówiłem już o tem, jak liturgja pragnie życie nasze związać z Rokiem Kościelnym. Całe dzieło Odkupienia spełnia się mistycznie w ciągu Roku Kościelnego wciąż na nowo. Im więcej i lepiej wierni wraz z Kościołem ten Rok Kościelny przeżywać będą, tem obficiej odczują na sobie owoce Odkupienia. Duszpasterz zapozna zatem parafjan z budową Roku Kościelnego i z myślą przewodnią poszczególnych części jego. Zadanie to spełnić może znakomicie gazetka parafjalna, objaśniając treść Mszy św. na każdą niedzielę i podając ogólne wiadomości o Roku Kościelnym. Trzeba nietylko poznać znaczenie części Roku Kościelnego, ale przedewszystkiem przejąć się jej duchem i odpowiedni ton nadać kazaniom i nabożeństwom (stosowny dobór pieśni), oraz przybrać odpowiednio ołtarze (kolor nakrycia na ołtarzu i ambonie, antypodjum, kwiaty usunąć z ołtarzy w Adwencie i Poście i t. d.). Myśl danej części Roku Kościelnego wyrażają bardzo dobrze antyfony do Matki Boskiej. Poleca się odpowiednią antyfonę śpiewać codziennie po Mszy św.

11. Na drodze Roku Kościelnego stoją jakby kamienie milowe: Suche dni. Mają one być dla nas co kwartał postojem, gdzie mamy przez modlitwę, post i jałmużnę dziękować Bogu za przebytą drogę, policzyć się z sumieniem, rzucić wzrok w przyszłość, odpowiednie czyniąc postanowienia. Mamy w te dni przedewszystkiem modlić się o dobrych kapłanów. — Jakie to piękne pole pracy dla liturgisty odnowić i zaprowadzić znowu te piękne dni modlitwy. W tym celu należy zapowiedzieć w niedzielę nadchodzące Suche dni, a w dni same urządzić jakieś nabożeństwo dodatkowe czy to rano po Mszy czy też wieczorem. To samo można powiedzieć o Dniach Krzyżowych. Ile one mogą wnieść urozmaicenia i ożywienia życia religijnego zwłaszcza na wsi! Odnawiajmy wogóle wszystkie stare zwyczaje, boć jakże bardzo przyczyniają się one do złączenia serdeczniejszego wiernych z Kościołem.

12. Kościół każdy niemal dzień poświęca jakiemuś Świętemu. — Poświęcając liturgję dnia jakiemuś Świętemu Kościół kieruje się głęboką myślą wychowawczą: mamy wejść w ścisłą łączność ze Świętymi. On ma nam towarzyszyć do ołtarza, ma z nami i za nas się modlić, ma nas uczyć na swoim przykładzie w czyn wprowadzać naukę Ewangelji, ma być przez cały dzień naszym możnym opiekunem. A tymczasem w praktyce wiernych nic nie łączy ze Świętym danego dnia, jest on im zupełnie nieznany i obojętny. Ale nietylko wiernych, lecz zdaje się, że i nas kapłanów Święty dnia niewiele interesuje, bo jak tłumaczyć sobie to zbyt częste

odprawianie Mszy św. w czarnym kolorze! Jest to krzywdą dla Roku Kościelnego, dla myśli liturgicznej Kościoła, dla tych wiernych, którzy chcieliby przeżywać Rok Kościelny. Duszpasterz będzie więc starał się wytłumaczyć wiernym, że skutek Mszy św. nie jest zależny od koloru szat liturgicznych. W praktyce polecałoby się zatem ograniczyć Mszę św. w czarnym kolorze tylko do dni pogrzebu i 1. rocznicy. Dobrą byłoby też rzeczą: po Mszy św. przedstawić w kilku zdaniach wiernym postać Świętego według brewjarza i jedną z jego cech podać do naśladowania w ciągu dnia. W dzień Wszystkich Świętych czy to na kazaniu czy też przed nieszporami uroczystościowemi zapoznać wiernych ze Świętymi, których relikwje i obrazy znajdują się w kościele; jakże często bowiem są oni wiernym zupełnie nieznane, a przecież obrazy te są wyrazem pobożności i nabożeństwa naszych przodków. Dni Matki Boskiej należałoby przedtem w niedziele zapowiedzieć, zachęcić wiernych do udziału we Mszy św. w te dni i podkreślić je przez dodanie czy to litanji do Matki Boskiej czy cząstki różańca czy też antyfony.

Do kultu Świętych i współżycia z Rokiem Kościelnym należy zaprawiać dzieci, np. zachęcić je do tego, ażeby zbierały obrazki Świętych i na ołtarzyku domowym ustawiały obrazek Świętego danego dnia. Wykorzystajmy w tym celu również nasze żłóbki: nie ustawiając wszystkich figur na Boże Narodzenie, ale na święto Bożego Narodzenia pastuszków samych, w dzień Trzech Króli figury królów, ażeby dzieci w ten sposób nauczyć myśleć i współżyć z Rokiem Kościelnym. Można tutaj również budzić ducha ofiary wśród dzieci: np. zapowiadając, że w żłóbku Pan Jezus nie ma siana ni słomy. Każde dziecko, które spełni dobry uczynek, ma prawo za to złożyć słomkę jedną Jezusowi do żłóbka. Taksamo np. w maju ma prawo dziecko za dobry uczynek spełniony złożyć kwiatek u stóp Matki Boskiej i t. d.

13. Wspomniałem o brewjarzu. Że modlitwy brewjarzowe coraz więcej zyskiwać będą zwolenników, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Duszpasterz powinien i pod tym względem pewne poczynić kroki. Narazie polecałoby się: 1) odprawiać całe nieszpory po polsku z uwzględnieniem modlitw danej niedzieli, 2) wprowadzić na nieszporach lub na wieczornych nabożeństwach (gdzie się takie odprawia) dla odmiany w miejsce zawsze tych samych litanij od czasu do czasu niedzielną Kompletę po polsku.

14. Owoce ofiary Chrystusa spływają na nas przedewszystkiem przez Sakramenta święte. I tutaj liturgja

kościelna przewiduje pewien współudział wiernych przy ceremonjach, boć odmawiane przy udzielaniu Sakramentu modlitwy podzielone są między kapłana i wiernych. Zatem w myśl Kościoła wierni są zainteresowani liturgją Sakramentów św. Przyjmowanie przez wiernych Sakramentów św. i wykorzystanie łaski sakramentalnej w życiu codziennem będzie chętniejsze i lepsze, jeżeli zrozumieją obrządek i treść liturgiczną danego Sakramentu. Stąd ruch liturgiczny wciąga także Sakramenta św. w zakres swego zainteresowania, aby przez nie działać owocniej na odnowienie życia Bożego w duszach.

Obok Najświętszego Sakramentu najżywiej interesuje ruch liturgiczny Sakrament chrztu świętego i słusznie, boć chrzest jest podstawą dla naszego życia dzieci Bożych. Niestety znaczenie tego Sakramentu dla życia naszego nie jest doceniane należycie przez wiernych i nie odgrywa skutkiem tego w naszem dalszem życiu tej roli, jakaby mu się należała. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że dziś chrzci się naogół niemowlęta. — Zadaniem zatem duszpasterza będzie mówić często o doniosłości chrztu św. dla naszego życia. Tematu nam nie zabraknie, jeżeli będziemy współżyli z Rokiem Kościelnym, boć Kościół w liturgji swej często przypomina chrzest św., np. cały Wielki Post poświęcony jest temu sakramentowi, dalej każda niedziela przez aspersję woła niejako: „Pamiętaj, żeś przez chrzest został oczyszczony, jeżeliś się zabrudził, oczyść się teraz we Krwi Baranka".

Co czynić będzie duszpasterz, żeby zainteresowanie wiernych chrztem św. ożywić i chrzest duszpastersko wykorzystać? a) wytłumaczy znaczenie chrztu i doprowadzi wiernych do zrozumienia ceremonji chrztu św. W tym celu poda im książeczkę objaśniającą ceremonje i tłumaczenie ich („Bibljoteczka liturgiczna" — ks. Kordela), b) chrzci zasadniczo nie w zakrystji tylko na kościele, wprowadzając niemowlę od drzwi kościoła do chrzcielnicy, c) w czasie W. Postu codziennie odczyta po Mszy św. te piękne ewangelje dnia każdego i krótko je objaśni, przez co przeżywać będziemy na nowo duchowo nasz katechumenat, któremu te ewangelje były poświęcone, d) w Wielką sobotę i tak samo w białą niedzielę udzieli chrztu św. publicznie, to znaczy: zamówi wiernych na ten czas do kościoła. Dzieciom wtedy i starszym polecić przypatrywać się i równocześnie z kapłanem odczytywać całe ceremonje chrztu po polsku ewent. pod kierownictwem drugiego kapłana. Będzie to zarazem odnowienie łaski chrztu św. dla wiernych. — Dobrze będzie udzielić czasem chrztu publicznie w miejsce nieszporów. — e) Dniem odnowienia ła-

s k i c h r z t u ś w. niech się stanie pozatem dla każdego rocznica jego chrztu, dzień imienin i dzień pierwszej Komunji św. Będzie miało to ten skutek dalszy, że rodzice wybierać będą imiona Świętych, a nie pogańskie. f) Polecić chrzestnym przynosić do chrztu św. świecę własną. Świeca ta jakoteż sukienka od chrztu powinna być w każdej rodzinie drogą pamiątką rodzinną. Świecę tę niech używa dziecko potem przy pierwszej Komunji św., niech wkońcu używa jej jako gromnicy przy śmierci. Tą samą sukienkę rodzinną niech biorą do chrztu wszystkie dzieci rodziny, a matka niech wyszyje na niej imiona i datę ochrzconych dzieci. g) Dobrze byłoby też przy chrzcie św. dawać obrazek na pamiątkę chrztu św. h) Celem częstego przypominania chrztu św. należałoby święcić co niedzielę wodę do pokropienia przed chrzcielnicą.

16. Trudno w jednym referacie omówić wszystkie Sakramenta św.; rzucę tylko kilka myśli: a) śluby dawać na Mszy świętej, b) do Sakramentu bierzmowania przygotować przez triduum i prowadzić dzieci partjami, żeby przez długie czekanie nie wywoływać znużenia i nieodpowiedniego zachowywania się. c) Zaopatrzenie chorych: dać wiernym do ręki tłumaczenie *commendatio animae;* więcej czci dla N. S. w domu chorego. d) kapłaństwo: jakie potężne wrażenie zrobiłoby na wiernych, gdyby udzielano święceń kapłańskich również jednostkom poza katedrą w kościele parafjalnym. Z wielką czcią i zainteresowaniem opowiadają wierni o obłóczynach sióstr, a o święceniu kapłanów nic się nie mówi, ponieważ ten piękny obrządek zupełnie jest im nieprzystępny[1]).

17. Z r u c h e m l i t u r g i c z n y m i d z i e w p a r z e r u c h b i b l i j n y. Uzupełniają się one wzajemnie. Nie trzeba atoli w tej dziedzinie przesadzać, jak to czynią protestanci. Przecież czytanie Pisma św. nie jest bezwzględnie obowiązkowe dla każdego człowieka i niekonieczne do zbawienia, ale zupełnie zarzucić Pismo św., jak to się dziś naogół praktykuje, nam niewolno. W praktyce zatem poleca się zastąpić Pismo św., którego wierni nie posiadają, kazaniami biblijnemi. Więcej zatem głosić homilji; przyczyniają się one bowiem do lepszego poznania Chrystusa. Dziś mało homilji się głosi, a przecież święty Hieronim już powiedział: *„Ignoratio Scripturarum Ignoratio Christi"*. W kościele słyszą wierni niestety bardzo mało Ewangelji i to z tej również przyczyny, że rok za rokiem czyta się w niedziele te same perykopy czyli na 3769 wierszy we wszystkich czterech Ewangeljach tylko 712 jest odczytywanych publicznie,

[1]) Zdarzają się jednak wypadki święceń udzielanych w kościele na wsi. — Por. Mysterium Christi VI, str. 116.

reszta stąd pozostaje nieznaną. Ten system perykopowy jest wielką przeszkodą do poznania Biblji.

Przez te wyjątki czytane stale Pismo św. bywa zapoznane, kazania bywają płytkie, obracają się stale około tego samego tematu. Wobec tego polecałoby się czytać cztery Ewangelje w całości, rozkładając je na kilka lat (może zaraz po przeczytaniu perykopy niedzielnej jako temat do kazania).

Celem zaznajomienia wiernych z Pismem św. zakłada się gdzieniegdzie kółka biblijne, na których się czyta ustępy z Pisma św. i to albo wybrane odpowiednio do okresu Roku Kościelnego, albo też składające się na wspólny obraz życia Pana Jezusa. Przy czytaniu biblji w kółku biblijnem trzeba zważać na to, że czytanie ma być słuchaniem głosu Bożego a nie szukaniem wiadomości, choćby nawet tylko świętych. Ma być ono obcowaniem z Bogiem, ma być rodzajem nabożeństwa. Należy je więc czytać jako słowo Boże, a nie jako romans czy historję jednego plemienia semickiego. Ktoby chciał takie kółko biblijne prowadzić, niech się rzetelnie na to przygotuje, inaczej lepiej nie rozpoczynać. — Czytania Pisma św. w kościele czy to wieczorami czy po Mszy św. nie poleca się, bo bez dyskusji i wyjaśnienia powstałych niejasności u słuchaczy czytanie takie nie wzbudzi zainteresowania i nie uda się wcale.

18. Liturgja podkreśla prymat łaski przeciw duchowi materjalizmu. Dlatego Chrystus dał nam siedem Sakramentów czyli siedem źródeł życia, które dają życie łaski, pomnażają je, wykańczają. Kościół Oblubienica dodał do tych misterjów Chrystusa swoje własne czyli Sakramentalja. Duszpasterz wykorzysta je jaknajwięcej. Będzie szerzył ich znajomość i zrozumienie dla nich tem bardziej, że ich działanie zależne jest od stopnia duchowej dyspozycji wiernych. Będzie się starał, żeby rodzinne i ludowe obchody i wszelkie okoliczności w życiu codziennem przez odpowiednie sakramentalja uduchowić; będzie odnawiał zarzucone praktyki, których dawniej tak wiele używano, zwłaszcza na wsi. Słowem, rytuał winien być często, bardzo często w użyciu, przecież mamy w nowym rytuale aż 75 *benedictiones non reservatae.* Warto im się przypatrzyć i w praktykę je wprowadzać. Sądzę, że bardzo miłe przyjęte będą odrazu n. p. *benedictio ante partum, benedictio infantum* albo *puerorum* przed nauką szkolną, albo też *benedictio* w dzień świętego Błażeja i t. d.

Starałem się wykazać w tym referacie: 1) jak wielkie walory wychowawcze daje liturgja duszpasterzowi do ręki, i 2) że warto we wychowanie liturgiczne parafjan włożyć całą

duszę. W życiu liturgicznem gasiły swe pragnienia żarliwe dusze minionych wieków, starajmy się i my przez liturgję odnowić wszystko, a więc i naszą parafję w Chrystusie.

MSZAŁ I BREWJARZ W RĘKACH KATECHETY

Ks. Sł. K.

Pewien alumn Seminarjum duchownego opowiadał, jak to ich ojciec duchowny, po odbytych rekolekcjach przed przystąpieniem do święceń subdiakonatu, chcąc im do serca wlać jakąś myśl głęboką i pełną pociechy oraz prawdę, któraby ich podniosła na duszy, otworzył mszał w miejscu, gdzie był właśnie formularz Mszy tej niedzieli, w którą mieli otrzymać owe święcenia. (Była to niedziela w oktawie Najśw. Serca P. J.) Odczytał słowa *introitu* „Wejrzyj na mnie, a zmiłuj się nade mną, Panie: Bom jest samotny, ubogi; wejrzyj na poniżenie moje i na pracę moją, a odpuść mi wszystkie grzechy moje, Boże mój, w Tobie ja ufam, nie będę zawstydzon!" Jak piękne i trafne przygotowanie do dalszego rozważania dał ten tekst i dalsze słowa z *lekcji* tejże niedzieli, gdzie mowa o nieprzyjacielu zbawienia, porównanym do lwa krążącego i ryczącego. A w *graduale* były napomnienia pełne otuchy: „złóż na Pana troski swoje", w ewangelji zaś o dobrym pasterzu, który szuka zbłąkanej owieczki, ileż było myśli i podniet dla przyszłych duszpasterzy, co teraz mieli przyjąć pierwsze święcenia wyższe.

Jak ten kierownik młodych dusz, tak i katecheci trudzą się nieraz nad wynalezieniem odpowiedniej myśli czy zdania albo prawdy, któremiby mogli zaprawić swe przemówienia do młodzieży, aby ją tem więcej poruszyć czy skruszyć w kościele na egzorcie, czy w szkole na lekcji. Otworzyć wtedy mszał czy brewjarz, a znajdzie się zaraz to, czego się szuka.

Te dwie księgi są nieodstępnymi towarzyszami naszego życia kapłańskiego. Ale my często podobni jesteśmy do owych uczniów, idących do Emaus, którzy mieli Chrystusa przy sobie, lecz „oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali".

Należałoby ożywić nasze egzorty niedzielne i świąteczne: czy je tylko osnuć na tle perykop niedzielnych? Przecież ewangelja wraz z innemi tekstami stanowi formularz mszalny, a po części także brewjarzowy, gdzie jest podkładem do homilji i antyfon przed *Benedictus* i *Magnificat*. I nabiera oso-

bliwego znaczenia w tej właśnie oprawie. Nie kto inny, tylko Kościół jest autorem owych formularzy mszalnych na każdy dzień, pragnąc przez to powiązać poszczególne teksty jedną myślą, która zwykle uobecnia się sakramentalnie na ołtarzu w sposób rzeczywisty. Tę myśl mają przeżywać uczestnicy i nią zapaleni mają iść na cały tydzień do pracy w swych warsztatach, jako chrześcijanie niosący Chrystusa (Christophori).

Jak nieodzownym dla każdego katechety jest podręcznik metodyczny Ks. Szukalskiego do nauczania Biblji, tak przy wprowadzeniu młodzieży w ducha liturgji jest konieczna książka Ks. prałata Piusa Parscha p. t. „Das Jahr des Heiles" i polskie podobne wydawnictwo p. t. „Rok Służby Bożej".

Te dwa wymienione powyżej podręczniki pouczą nas zwolna, jak posługiwać się skarbami liturgji; wtedy poznamy, że i do nas się odnosiło narzekanie P. Jezsua: „O głupi i leniwego serca" ku wierzeniu i uznaniu tego wszystkiego, co było i jest spisane w tekstach codziennej liturgji o Chrystusie. Po uznaniu zaś i ujrzeniu prawd tych poznamy we właściwem świetle Pana przy „łamaniu chleba".

Już same obrazki i ilustracje w książce P. Parscha oddadzą nieocenianą pomoc nawet bardzo zapracowanemu katechecie, bo one nawet bez tekstu czy osobnych objaśnień streszczają naczelną myśl niedzieli czy święta. Nieraz czytamy i zupełnie pomijamy i nad tem wcale się nie zastanawiamy, czy ma jakie znaczenie taki np. napis, na pierwszy rzut oka nic nie znaczący, jak: „statio ad S. Paulum". A mimo to ileż treści i myśli nowych dałaby nam ta „stacja u św. Pawła". Przy pomocy dzieła P. Parscha wytłumaczymy to najpierw sobie, a potem uczniom. Można wykorzystać tu także książeczkę śp. Ks. Szczepańskiego p. t. *„Bazyliki Rzymu"*.

W takiem obramieniu i w takiem ujęciu zrozumiemy cały formularz mszalny we wszystkich jego szczegółach oraz aluzjach do samego Pawła Apostoła czy też życia pierwszych chrześcijan. W ten sposób okrasimy naukę szczegółami, które są związane z historją Rzymu, kolebką naszej wiary, z historją pierwszych wyznawców Chrystusa, a nawet z dziejami naszego narodu. Tylko trzeba zacząć i spróbować.

Pragniemy, by nasze katechezy nie były z roku na rok suche, szablonowe. Brewjarz i mszał pomoże nam je urozmaicić... Zaczynajmy katechezę od krótkiego podania życiorysu Świętego, który przypada na dany dzień; rozpoczynajmy lekcję i kończmy ją modlitwą kościelną do tego Świętego... Czyż życie danego Świętego nie dałoby aktualnej pomocy w wyszukaniu przykładu, odpowiedniego do objaśnienia da-

nej prawdy wiary, która przecież była treścią życia każdego bohatera Chrystusowego?

Szukamy dosadnego i treściwego streszczenia wykładu, chcemy znaleźć zastosowanie praktyczne, ujęte w krótką formułę. Czy tu znów nie przychodzi nam z pomocą brewjarz i mszał, ze swemi antyfonami, responsorjami, i to z tego właśnie dnia, w którym obrabiamy jakąś lekcję z katechizmu czy biblji? I to będzie najlepsze, tak często polecane, współżycie z Kościołem. Bo „służba Boża“ czyli „officium divinum“ nie jest ciężarem, spoczywającym tylko na naszych barkach, ono jest także pomocą, ono nam „Pisma otworzy i zapali serce“, choćby się i dzień naszej pracy chylił ku zachodowi. Liturgja zapali pilność i ochotę do czytania Pisma św. Jak często w konfesjonale namyślamy się, co powiedzieć penitentom, zwłaszcza młodym — i to powiedzieć mało a mocno i dosadnie — w formie hasła. Tu znów mamy studnię takich krótkich i lapidarnych zdań czy sentencyj objawionych, w brewjarzu na każdy dzień rozsianych. Tam Kościół przemawia codzień do kapłana językiem, który nie lubi frazesów i pięknych zdań bez treści — językiem Ojców, a przedewszystkiem językiem Psalmów, tak pełnych i obfitujących w akty strzeliste. Czy nie mówi dużo takie np. Capitulum Primae z codziennego oficjum w tem powiedzeniu: *Pacem et veritatem diligite!*

Zbliża się do nas uczeń, czy uczennica, i prosi o wpisanie się do pamiętnika. Trzeba coś mądrego, nie banalnego, napisać. Cytowanie poetów i naciąganie ich powiedzeń do danej osoby niezawsze się uda, a zresztą czy kapłan, który czyta tak potężne i jędrne zdania o spiżowej trwałości w codziennej „Służbie Bożej“, będzie się silił, by zdanie z jakiegoś światowego pisarza, o wątpliwej wartości przekonań czy czynów moralnych, wypisywać w pamiętniku, jako dewizę dla młodej duszy, czekającej jednak zawsze na silniejsze i górniejsze podniety, zamiast podać tamże zdanie, zawierające odwieczną prawdę? Znowu weźmy brewjarz i tam mamy cytaty jak np.: „*Vincenti dabo manna absconditum et nomen novum*“ (5 ant. Laudes na Boże Ciało), albo „*Haec est virgo sapiens...*“

Szukamy nieraz materjału do okolicznościowych przemówień, chcemy podnieść wartość nauki, wynalazku, czasu i cnót w życiu człowieka..., mamy wyłożyć potrzebę i pożytek postu. Brewjarz zaraz na poczekaniu podsunie nam gotowe argumenty w swych homiljach, pochodzących od wielkich Ojców Kościoła (Augustyna, Leona, Grzegorzów, czy Jana Chryzostoma). Jak piękną i trafną pochwałę mądrości i wiedzy podaje św. Hieronim w liście do Nepocjana (zob. wyjątki w 7 niedzielę po Zesłaniu Ducha Św.), albo jak wzywa do korzystania z czasu św. Jan Złotousty (czytaj 5-tą niedzielę sierpnia).

Najwięcej troski i kłopotu sprawia nam przygotowanie nauk rekolekcyjnych. Tymczasem każdy dzień Wielkiego Postu ma swoją liturgję, swoją historję i swe piękne oficjum, ułożone i zebrane także pod kątem pouczenia nas o prawdach, które najwięcej się odnoszą do naszego postępu w doskonałości. Tam najwięcej materjału, bo go zebrała w tym celu starożytność chrześcijańska, której tak zależało na nawróceniu pogan i na wyrobieniu z nich prawdziwych członków Kościoła.

Trzeba tedy gromadzić materjał zwolna, ale systematycznie, wybierać myśli z brewjarza i mszału. Szuka się nieraz tematu do rozmyślań czy na adorację, którą mamy odprawić wspólnie z uczniami. Czy czasem nie lepiej otworzyć mszał, gdzie jest formularz z danej (przypadającej) niedzieli czy zwykłego dnia?!

Jeżeli się chce np. w życiorysie podkreślić główną cnotę świętego, to w tem nam pomoże kolekta mszalna, która zawsze nawiązuje do naczelnej cnoty bohatera dnia, albo też inne teksty brewjarzowe, jak responsorja w małych Horach.

A gdyby się tak posłużyć muzyką świętą i wykład urozmaicić odegraniem w klasie jednej lub kilku melodyj gregorjańskich, zwłaszcza tych, co towarzyszą przed chwilą podanym zdaniom czy antyfonom! Będzie to chwila wytchnienia a zarazem pogłębienia lekcji i podniesienie duszy do Boga przy naprawdę pobożnej melodji. To będzie powolnem zaprawianiem do zrozumienia i umiłowania świętych rzeczy w duchu Kościoła i początkiem także umiłowania śpiewu i chorału w kościele podczas Mszy św.

Wszak zmysł słuchu głębiej przenika do duszy aniżeli zmysł wzroku.

Brewjarz i mszał spełnią rolę Chrystusa, rozmawiającego z uczniami, idącymi do Emaus, jeżeli my sami zmusimy siebie pod wieczór bankrutujących metod zabrać się do studjowania brewjarza i mszału, aby tam znaleźć prawdziwy pokarm dla maluczkich.

ZNAKI MÓWIĄ

„Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano, do domu Pańskiego pójdziemy" (Ps. 121, 1).

DOM BOŻY. Idziemy ruchliwą ulicą miasta. Przed naszemi oczyma, jak na taśmie filmowej, przesuwają się wozy, samochody, tramwaje i ludzie. Do uszu naszych dolatuje gwar ożywionych rozmów, warkot motorów, turkot kół i stuk kopyt, tworząc dziwną muzykę uliczną. Nie-

daleko przy bocznej uliczce widać jakieś wysokie mury, wyróżniające się od reszty budynków. To świątynia katolicka... Wstępujemy do niej... Wchodząc do wnętrza, zaraz odczuwamy nagłą i wielką zmianę. Tam na ulicy życie — tu także życie. Tamto pierwsze — hałaśliwe, burzliwe, niespokojne jak wzburzone morze; to drugie zaś — jak głębiny wód spokojne, w ciszy i skupieniu tętniące. Tu, w świątyni, półmrok i odpowiednie naświetlenie przestrzeni poważnie nas nastraja. Kroczymy główną, szeroką nawą, po kamiennej posadzce... słyszymy tylko odgłos własnych kroków. Stajemy... przyklękamy... siadamy na ławce obok... Cisza! Ciało zdaje się zamierać, a dusza ożywiać. Jakby granice czasu, miejsca i przestrzeni zanikały! Pomni na słowa: „Każdy, który prosi, otrzyma, a który szuka, znajdzie, a kołaczącemu otworzono będzie"[1], otwieramy przed Stwórcą głębiny swej duszy stroskanej. Odkrywamy przed Nim całą prawdę — nasze wady i zalety. On zaś słucha... milczy... pomaga, umacnia i pociesza. Gdy trwamy na takiej rozmowie-modlitwie, wtedy odczuwamy, że świątynia, to nie jakaś wspaniała sala teatralna czy dancingowa, ale „dom modlitwy"[2], przedsionek i „brama niebios"[3].

Niezawsze jednak jesteśmy usposobieni do takiej modlitwy. Przychodzimy bowiem nieraz do Kościoła roztargnieni, zajęci innemi myślami lub zmęczeni. Trudno nam się skupić. Mimowoli wtedy uwaga nasza kieruje się na rzeczy zewnętrzne. Patrzymy tedy na malowidła, obrazy, rzeźby lub przyglądamy się całej budowli. Przytem podziwiamy nieraz ogromną pracę tych, co postawili i upiększyli tak wspaniałą świątynię, na tem zwykle kończymy nasze rozważania.

Kościół jednak dalej nas prowadzi... Odkrywa przed nami głębsze znaczenie tego, co zauważyliśmy. Wspaniała bowiem budowla każdego naszego domu Bożego, każdej świątyni, to minjaturowy, ale symboliczny obraz wielkiej budowli, którą jest Kościół Chrystusowy na ziemi. Wysokie wspaniałe mury, wzniesione z licznych cegieł, spojonych zaprawą murarską, wskazują nam na wielkie państwo Boże, które się składa z obywateli wszystkich krajów i narodów świata, połączonych ze sobą węzłem miłości i jednej wiary. Kamieniem węgielnym sam Chrystus, który raz powiedział do Żydów, że stał się kamieniem węgielnym, który oni odrzucili[4]. Dwanaście zaś krzyżyków z małemi świecznikami na 12 filarach ma wskazywać na dwunastu Apostołów, którzy są fundamentem i kolumnami Kościoła[5]. Sama orjentacja świątyni, czyli budowanie naszych kościołów, zwróconych wielkim ołtarzem ku wschodowi, mówi wiele: oto Kościół jakby chciał powitać pierwsze promienie słońca wschodzącego a pożegnać ostatnie zachodzącego. Gdy ewangelja jest czytana podczas

---

[1]) Mat. 21, 13 (Śpiew przy Komunji we Mszy na Roczn. pośw. kościoła).

[2]) Mat. 21, 13. [3]) Gen. 28, 17. [4]) Łuk. 20, 17.

[5]) Por. Efez. 2, 19—20.

Mszy, kapłan (diakon) zwrócony jest ku północy twarzą, a mszał zawsze — nawet przy prywatnej mszy — na rogu ołtarza tak jest ustawiony, by nie był prosto do ołtarza ale ukośnie; jest to znak-symbol, słowo Boże przechodzi z południa — miejsca największej światłości — ku północy, która jest symbolem ciemności, zimna i pogaństwa.

Ale to nie wszystko. Niejednokrotnie, zwłaszcza w miastach większych, na pytanie gdzie mieszkasz? — otrzymujemy odpowiedź: „przy ul. Sienkiewicza naprzeciw kościoła św. Jana". Czy zatem każdy kościół posiada imię? Tak. I to nie jest bez znaczenia. Każda bowiem świątynia jest obrazem chrześcijanina. Jak on przez chrzest stał się dzieckiem Bożem, chrześcijaninem, otrzymał chrzest i imię jakiegoś świętego, tak i kościół przez konsekrację czy poświęcenie otrzymuje jakby chrzest i imię czyli tytuł, od którego potem nosi nazwę. Nic dziwnego, że corocznie obchodzi się imieniny kościoła czyli święto Patrona, pod którego wezwaniem jest wybudowany, a także rocznicę jego chrztu, czyli poświęcenia (konsekracji)[1].

Jeżeli się przyglądniemy wszystkim przedmiotom po kościołach naszych to zauważymy, że niema tam żadnych niepotrzebnych rzeczy czy urządzeń: tam wszystko ma swój cel i znaczenie: Chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich.

KRONIKA LITURGICZNA

ADWENT I BOŻE NARODZENIE. Klosterneuburski Apostolat liturgiczny do swego zwykłego organu „Bibel u. Liturgie" wydał osobny dodatek na grudzień 1935 p. t. „Wir beraten den Seelsorger über Advent u. Weihnacht". Jest to zeszyt o 32 stronach z różnemi rozprawami, rozważaniami na temat liturgji tego okresu. Naturalnie, że najpierw musi być przedstawione wyraźne oblicze Adwentu i świąt Bożego Narodzenia. Treść liturgiczno-dogmatyczna powinna przyjść do głosu, bo u bardzo wielu katolików moment emocjonalny, dawne przeżycia w latach dzieciństwa, oraz zwyczaje regjonalne główną odgrywają rolę, gdy im przyjdzie mówić o Adwencie. Zato Kościół ze swemi wskazaniami jest na uboczu, bogate skarby liturgji w postaci przepowiedni, czytanek, modlitw i rozważań adwentowych lecą ponad głowami nietylko wiernych, ale i duchownych. Adwent najlepiej nadaje się do rozpoczęcia pracy nad rozwinięciem czy pogłębieniem znajomości liturgji wśród wiernych.

Taka np. Msza roratnia, ulubiona zwykle dla zewnętrznych tylko okoliczności, bo jej treść mało kiedy jest brana pod uwagę, może oddać wielkie usługi przy wyjaśnieniu Mszy św., a zwłaszcza misterjum ołtarzowego: przepowiednia Zwiastowania N. M. P., zamieszkanie Syna Bożego w łonie Dziewicy Marji, wstąpienie Jego do nas przy Komunji św., dlatego należy dążyć

[1]) Zob. Mszę na Rocznicę Poświęcenia kościoła.

do tego, by podczas rorat wierni przystępowali do Komunji św., boć nie zewnętrzny udział, polegający na odśpiewaniu pieśni czy odmówieniu modlitw z mszalika albo na podziwianiu „czarującego nabożeństwa", ale uczestnictwo czynne i rzeczywiste w uczcie ofiarnej stanowi właściwą formę brania udziału we Mszy św. Adwent nadaje się dalej na urządzanie wieczorów biblijno-liturgicznych. Modlitwa, śpiew, odczytanie ustępu z proroka Izajasza, antyfon z brewjarza lub modlitw z mszału, zewnętrzna postawa i zachowanie się powinny być nacechowane powagą adwentową.

Adwent jest najodpowiedniejszą porą i najwięcej sprzyjającym czasem do czytania biblji, zwłaszcza Starego Testamentu i pierwszych rozdziałów z ewangelji św. Łukasza. — Jeżeli chodzi o popołudniowe nabożeństwa — a więc i nasze monotonne, stereotypowe nieszpory polskie — należałoby je więcej urozmaicić, zespolić z czasem Adwentu, zaznaczyć w nich wyraźnie okres liturgiczny przez śpiewanie antyfon z tego czasu, odczytywanie modlitw i psalmów, choćby na podstawie belgijskiego (łac. pol.) mszalika. — Ale niedziele Adwentu powinny być jaknajobszerniej wykorzystane do pouczenia wiernych o łasce Odkupienia, i o tem, jak to Odkupienie jest nam dane, stosowane. Dalej moment historyczno-liturgiczny powinien być wysunięty na pierwsze miejsce, zwłaszcza przy stopniowaniu przepowiedni, pouczeń i uczuć adwentowych, jakie są przedstawione w liturgicznych tekstach 4 niedzieli Adwentu.

Święta Bożego Narodzenia także należałoby głębiej ująć, sięgając do prawd dogmatycznych, których nie brak w mszale i brewjarzu na te dni. Rzecz ta wymaga wielkiej ostrożności i roztropnego zabierania się do reformy. Folklor, zwyczaje i różne obchody rodzinne muszą stanowić podkład. To pogłębienie jednak wtedy będzie można przeprowadzić, gdy będziemy mieli pod ręką np. codzienny mszalik po polsku, przystępniejszy psałterz Dawidowy, osobno wydane jutrznie na Boże Narodzenie (te już są wydane po polsku i po łacinie).

•

LITURGJA W KOŚCIELE ABISYŃSKIM. Dziś wszyscy zajmują się krajem abisyńskim i jego narodem. Jest to jedyny naród, który wśród morza muzułmańskiego zachował przez całe wieki — od chwili swego nawrócenia — wiarę chrześcijańską. Jednak Abisyńczycy nie są katolikami, bo należą do sekty monofizyckiej, która nie uznaje dwu natur w Chrystusie. Nie z własnej woli, ale podstępnie zostali wciągnięci do tej sekty jeszcze w VI. wieku. W liturgji abisyńskiej ta herezja rzadko kiedy bywa poruszana.

Jeżeli chodzi o liturgję mszalną, to ta pochodzi z t. zw. „Liturgji 12 Apostołów", którą można uważać za przeróbkę liturgji, opisanej w „Egipskich ustawach kościelnych", a w tych „Ustawach" jest znów podkład z dzieła św. Hipolita († 235) rzymskiego, który napisał je pod tytułem „Podania apostolskie". I bardzo możliwem jest, że w tem dziele św. Hipolita mamy najstarsze opisy, czy wzmianki o pierwotnym Kanonie Mszy rzymskiej.

Abisyńska liturgja nie jest jednolita, i właściwie takiej niema: a są tylko: koptyjska i pewne jej odłamy na terenie Abisynji. Otóż ta miejscowa liturgja (egipska) w języku martwym *gheez*, którym mówiono niegdyś w prowincji Tigre, uległa wpływom egipsko-syryjsko-żydowskim. Nie uwzględniam tu dogmatycznych różnic, które są także w tekstach liturgicznych (np. symbol nicejsko-konst. bez *Filioque*, czyśca nie znają, ale się modlą za zmarłych, dziwne mają zapatrywania na los zmarłych złych i dobrych, z których jedni i drudzy dopiero po sądzie ostatecznym dostaną się na wieczne miejsce swego przeznaczenia).

Liturgja sakramentalna — uznają 7 sakramentów, ale nie administrują wszystkich. Chrzest bywa udzielany przez trzykrotne zanurzenie (według

koptyjskiego rytuału). Bierzmowanie nie istnieje faktycznie, bo je pomieszano z namaszczeniem oliwą przy chrzcie. Eucharystję podają wiernym pod dwoma postaciami. Do konsekracji używają chleba kwaszonego, na nim jest 13 krzyżyków (tak samo u Koptów), mają spowiedź, ale najczęściej spowiadają się przed śmiercią, bo nie mają przykazania, któreby ich zobowiązywało w określonym terminie do przyjęcia sakramentu pokuty. Formuła absolucji jest prosząca (deprecativa). Stopnie święceń są te same co u Koptów. Udziela ich osobiście sam Abouna (metropolita) według koptyjskiego rytuału. W Abisynji nie uznaje się żadnych przepisanych lat do święceń, ordynuje się czasem dzieci u piersi matki. Podobno i sakramentu chorych nie znają w praktyce, choć zaliczają go do 7. Przy zawieraniu małżeństwa kapłan odmawia tylko modlitwę Pańską i błogosławi narzeczonych.

Msza w ogólnym zarysie jest podobna do mszy w obrządku koptyjskim: różnica zachodzi w wielkiej liczbie anafor czyli modlitw kanonowych, których jest 15, a są nazwane (według legendy) od tyluż imion Najśw. Marji Panny i 14 innych Świętych. Mszę świętą w miastach odprawia się w niedziele i święta, a w tygodniu tylko w środy i piątki; po wsiach zaś tylko w niedziele i święta. Oficjum brewjarzowe ustalone zostało dopiero w XIV wieku; składa się ono głównie z psalmów, które wykonują śpiewacy przy wtórze cytr i uderzaniu nóg o podłogę do taktu. Nadto czasem śpiewają kantorzy hymny (krótkie utwory) zwane *gené*.

Posty obowiązują cały rok w środy i piątki poza 50-ciu dniami po Wielkanocy. Oprócz tego są posty: 40-dniowy przed Wielkanocą a przed nim 10-dniowy post Herakljusza, nadto post Niniwitów (3 dni), post adwentowy (40 dni), post przed świętami Apostołów, przed Wniebowzięciem N. M. P., wigilja Bożego Narodzenia i Epifanji. Pości się do Nony (3-cia godz. po południu), abstynencja jest bardzo surowo przestrzegana.

Święta. Kościół abisyński zna 9 świąt Pańskich: Wcielenia (Zwiastowanie), Męki Pańskiej (świętują cały tydzień), Zmartwychwstania (trwa cały tydzień), dzień św. Tomasza, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Św., Przemienienie, Boże Narodzenie i Epifanja. Świąt marjańskich jest 33, św. Michała 12 (w każdym miesiącu jedno), św. Gabrjela 3; są także święta ku czci aniołów, patrjarchów St. Testamentu, nawet cztery zwierzęta w widzeniu Ezechjela mają swe uroczystości. Kalendarz Kościoła abisyńskiego zawiera także Świętych powszechnego Kościoła i wszystkich Świętych pochodzenia abisyńskiego. Święta katolickie nie są znane jako obowiązujące.

Oryginalne są świątynie oraz podział wiernych podczas nabożeństwa. Zwykle dzieli się świątynia abisyńska na trzy części: w pierwszej są śpiewacy, w drugiej ci, co mają przyjmować Komunję św., a w trzeciej duchowieństwo i cesarz, zaś reszta ludu zostaje nazewnątrz i patrzy na nabożeństwo przez otwory (okienka) w murze. Ołtarz z drzewa ma przypominać kształtem arkę ze świętymi Salomona; na środku tegoż umieszczony jest *thabot* — kamień, który odgrywa rolę naszego grobu czyli portatylu.

W dniu Epifanji wszyscy Abisyńczycy z duchownymi na czele zanurzają się (kąpią się) w rzece, na pamiątkę chrztu Chrystusowego. Praktykują obrzezanie, którego dokonują 8 dnia po urodzeniu, ale przed chrztem, którego udzielają w 40-tym dniu. Uroczystość Podwyższenia św. Krzyża obchodzą z większą okazałością niż Wielkanoc albo Boże Narodzenie. Dziwna jednak rzecz, że Abisyńczycy bardzo mało żegnają się, rzadko czynią na sobie znak Krzyża św. Zdaje się, że święto Podwyższenia Krzyża ma charakter pogański. Jeżeli chodzi o organizację kościelną, to właściwie jej nie znają w Abisynji, bo niema tam ani diecezyj, ani parafij czy innych form rządów kościelnych. Każde miasto czy wioska tak się rządzi jak to uważa za stosowne.

Po dalsze szczegóły odsyłam do następujących autorów: Liturgja, Encyclopédie populaire, p. 880; Janin Raymond, *Les Eglises orientales et*

les Rites orientaux (2 wyd. 1926, a 3-cie z 1935, str. XII + 655); ks. Michał Jagusz, *Chrześcijaństwo w Abisynji* („Oriens) 3 [1935] str. 138—144); J. B. Coulbeaux, *Histoire politique et religieuse de l'Abyssinie*. 2 vol. Paris 1929; oraz „Bibel und Liturgie" 10 (1935/36) nr. 5. str. 118—119. *m.*

●

KURS LITURGICZNY W POZNANIU. W dniach 5, 6 i 7 listopada br. odbył się w Poznaniu pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa pierwszy polski kurs liturgiczny, urządzony staraniem Związku Kapłanów „Unitas".

Kurs zgromadził nadspodziewanie liczny zastęp duchowieństwa. Ogółem było księży 160. Z innych diecezyi przybyło na kurs 15 księży: 3 z warszawskiej, 3 z chełmińskiej, 3 z śląskiej, 2 z krakowskiej, 2 z kieleckiej, 1 z wileńskiej, 1 z sandomierskiej. Posiedzenie kursu otworzył, w imieniu Ks. Prymasa, J. E. Ks. Biskup Dymek.

W pierwszym dniu zostały wygłoszone cztery referaty: Wstępny referat p. t. „Cel i dążności ruchu liturgicznego", wygłosił ks. prof. Wronka. Prelegent wykazał naukowo, że obecny ruch ma na celu pogłębienie w umysłach wiernych znajomości liturgji i ożywienie pobożności w sensie Kościoła, a dąży do tego przez realizację myśli kanonu liturgicznego. Wkońcu rozwinął prelegent pojęcie „czynnego udziału".

Po tym programowym odczycie wypowiedział swój referat ks. prof. Śpikowski na temat: „Nasz udział we Mszy św.". Mówca podał cztery sposoby pełnego uczestnictwa we Mszy św.: złożenie Panu Bogu hołdu zewnętrznego, połączenie się wewnetrzne z ofiarą zewnętrzną, upatrywanie we Mszy św. prawdziwej pamiątki Chrystusa, przejecie się krwawym dramatem kalwaryjskim, którego odtworzeniem jest każda Msza św.

Ks. prof. Gronkowski wykazał jak Pismo św. jest źródłem dla ksiąg liturgicznych: mszału, brewjarza i rytuału. Ta zależność da się tylko tem wytłumaczyć, że modlitwa biblijna jest wzorem modlitwy Kościoła. Stąd wypływa obowiązek dla kapłana, ażeby poznawać Pismo św.

Następnie zabrał głos ks. dr. Gładysz, wskazując w swoim referacie na piękno hymnów kościelnych, które pod względem formy dorównują hymnom starożytnym, a przewyższają je prostotą, nastrojem, czynnikiem emocjonalnym, a przedewszystkiem treścią.

Drugi dzień kursu dał uczestnikom dużo zadowolenia i wzbudził jeszcze większe zainteresowanie dla „akcji" liturgicznej. Pierwszy temat: „Sakramentalizm życia chrześcijańskiego", opracował ks. rektor Kowalski. Spowodu jego nieobecności referat odczytano, dyskusję odłożono na dzień następny, w nadziei że sam autor w kwestjach poruszonych głos zabierze.

Interesujący był odczyt ks. dyr. Marlewskiego p. t. „Akcja Katolicka, a ruch liturgiczny". Prelegent, opierając się na czasopiśmie „Bibel und Liturgie", przeprowadził umiejętnie paralelę pomiędzy „Akcją Katolicką" i pomiędzy — jak sam nazwał — „akcją liturgiczną". Stąd wysunął potrójny wniosek: 1o w szerzeniu ducha liturgicznego unikać przesady; 2o liturgja nie powinna być wyłącznie przedmiotem „akademickich" rozważań, ale strawą ludu wiernego; 3o wystrzegać się bezwzględnego „superracjonalizmu liturgicznego", lecz uszanować inne ruchy religijne i akcje społeczne.

Ks. prof. Krzymiński przedstawił, w jaki sposób należałoby urządzać nabożeństwa szkolne dla dzieci szkół powszechnych, ażeby mogły czynnie uczestniczyć we Mszy św., przyczem wysunął dwa postulaty: wydanie modlitewnika diecezjalnego dla dzieci i przygotowanie do druku kazań dla dzieci.

Popołudniu odbyły się dwa bardzo zajmujące wykłady. Pierwszy był odczyt ks. prof. Wronki na temat naszego uczestnictwa w kanonie. Cechowało go wielkie umiłowanie i wczucie się autora w ducha liturgji. W następnym zaś ks. prałat Gieburowski dawał demonstracje śpiewu liturgicznego.

Dzień trzeci rozpoczął się śpiewaną Mszą św. w kościele św. Marcina. Śpiewy liturgiczne wykonał precyzyjnie i z wyczuciem prawdziwie benedyktyńskiem chór kleryków seminarjum duchownego ustawiony w prezbiterjum. Szkoda tylko, że Msza św. była bez asysty.

Po nabożeństwie wygłosił swój referat na temat kazań liturgicznych ks. prof. Kiciński. W praktycznem przemówieniu wskazał mówca na obowiązek głoszenia kazań liturgicznych, które w pięcioletnim cyklu nauk katechetycznych, jaki jest przepisany dla polskich parafij, powinny zająć duszpasterzowi dwa lata. Podał również prelegent kilka uwag w tym kierunku, a więc: kto ma głosić kazania liturgiczne, powinien długo się przygotowywać; ma obowiązek z każdym tematem naukowo się zapoznać; powinien liturgję ukochać, a wiernych na takie kazania odpowiednio przygotować.

W następnym, obszernym i wyczerpującym referacie omówił ks. dziekan Zabłocki sposób, w jaki wychowywać lud przy pomocy liturgji.

Na ostatniem posiedzeniu była referowana kwestja muzyki kościelnej i sztuki architektonicznej. Ks. prałat Gieburowski oparł swój odczyt na Motu Proprio Piusa X. z r. 1903 i w sposób jasny oraz przekonywujący podał zasady, jakiemi kierować się winni w stosunku do muzyki kościelnej rektorzy kościoła, kompozytorzy i dyrygenci. Prelegent wskazał na trzy cechy nieodzowne w muzyce kościelnej: świętość, sztukę, powszechność, i stąd wyprowadził wniosek, że tym cechom odpowiada najlepiej chorał gregorjański i z tego względu trzeba mu dać w liturgji pierwszeństwo przed śpiewem figuralnym. Następny referat wygłosił ks. prob. Lewandowski. Prelegent postawił jako zasadę postulat genjuszu i wiary u tych, którzy chcą pracować na polu architektury kościelnej; stwierdził fakt urabiania się na Zachodzie typu architekta-liturgisty, który umie zaczerpnąć natchnienia z przeżyć pierwotnego Kościoła; wykazał wielkie wyczucie artystyczno-liturgiczne w nowej sztuce kościelnej. Wywody swoje poparł autor referatu okazami paramentów i sprzętów kościelnych, które sam projektował, idąc za wskazaniami nowej sztuki kościelnej.

Posiedzenia zamknął ks. kanonik Jaśkowski, przewodniczący kursu, wysuwając w myśl wskazań J. E. Ks. Biskupa Dymka projekt utworzenia Komisji Liturgicznej. Sprawę ukonstytuowania Komisji zlecono ks. prof. Wroncе, który opracował program pierwszego Kursu Liturgicznego. Zadaniem Komisji będzie realizacja wniosków Kursu Liturgicznego po myśli władz kościelnych i przygotowanie nowego kursu, który ma się odbyć po upływie jednego roku.

Organizacja kursu była sprężysta dzięki troskliwym zabiegom generalnego sekretarza „Unitasu" ks. prob. Stefana Kaczorowskiego.

Na zakończenie udali się uczestnicy do kościoła św. Marcina, ażeby tam wziąć udział w błogosławieństwie Najśw. Sakramentem. Chór katedralny pod dyrekcją Ks. Msgr. Gieburowskiego wykonał artystycznie 4 śpiewy: Orlanda di Lasso, Josquina de Près, Palestriny, Brahmsa.

Pierwszy kurs liturgiczny pozostawił po sobie bardzo miłe wrażenie i napewno przyniósł słuchaczom niemało korzyści. Zainteresowanie sprawami liturgicznemi było ogromne, do tego stopnia, że przeciąganie dyskusyj było mile przyjmowane. W ciągu dyskusyj słychać było takie głosy jak n. p.: „Dajmy do ręki ludziom świeckim nietylko mszał, ale i godziny kanoniczne po polsku; powiększmy w seminarjach liczbę godzin homiletyki i liturgiki; uczmy młodzież polskich pieśni; zwracajmy uwagę na wykształcenie i ducha pobożności u organisty i śpiewaków i t. d.".

Jeden z uczestników zrobił zarzut Kursowi, że jest zbyt teoretyczny. W odpowiedzi na to zabrał głos ks. prof. Wronka, który wypowiedział sąd wręcz odmienny, owszem wyraził przekonanie, że przyszłe kursy będą musiały mieć charakter nie mniej doktrynalny z tego względu, że jesteśmy dopiero u kolebki odrodzenia liturgicznego, które musimy rozwinąć przez pogłębienie wiedzy liturgicznej. Inaczej wierni i my sami zniechęcimy się

wkrótce do całego ruchu liturgicznego, nie rozumiejąc jego podstaw, co równałoby się niepowetowanej klęsce na całym froncie życia chrześcijańskiego. Do tego dopuścić nie wolno, bo nałożono nam posłannictwo doprowadzenia wiernych do pełności życia Chrystusowego, które konkretyzuje się w życiu liturgicznem Kościoła.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Dr. Pius Parsch, Opfere mit der Kirche. Volksmessbuch für Sonn- und Feiertage. I Teil. 2 Aufl. 16°. S. 68; II Teil. 2 Aufl. 16°. S. 644. Klosterneuburg 1935. Volksliturgisches Apostolat, cena za tomik w kart. zł. 1.30.

Wydanie mszalika dla zwykłego ludu, zwłaszcza na wieś, musi u nas poczekać jeszcze pewien czas, bo to nie jest sprawa tak łatwa i prosta, jak się niektórym zdaje, co sami mechanicznie grzebiąc po mszale zapomnieli już, ile to trzeba było pilnych i uważnych studjów, by się łatwo orjentować w tej księdze. Modlitwy przy Mszy św. stałe i zmienne, z dwu zawsze warstw złożone, niezrozumiały dla laika ich porządek, zawiłe przepisy o braniu czy opuszczaniu drugiej i trzeciej kolekty i t. p. trudności są naprawdę kłoda wielką nie do przekroczenia dla prostaczka, gdyby się chciał modlić ze mszalika nawet tego „niedzielnego". Jeżeli kapłan, mający celebrować Msze św., musi zagladać do rubryceli, to cóż mówić o świeckich, choćby nawet dobrze rozumieli łacinę, jakie oni muszą napotykać trudności przy zachowaniu ścisłego porządku modlitw we Mszy św. od początku aż do końca. A już trudniejsza jest sprawa ze zwykłym, codziennym, bez średniego nawet wykształcenia człowiekiem. Trzeba o tem pamiętać! Lud nasz nie jest przyzwyczajony do rozumnego i właściwego towarzyszenia kapłanowi przy ołtarzu w modlitwach, czynnościach, uczuciach i nastrojach. Jest to dla niego wprost niemożliwe. Jakie są tego przyczyny, dobrze o tem wiemy. Nie tu miejsce na wywody o trudnościach, potrzebie czy pożytkach, jakie są złączone z używaniem mszalika przez zwykłych wiernych. Niemcy mają Schott'a (mszalik łac.-niem., wydany 1884 przez A. Schott'a OSB) od 50-ciu przeszło lat i wiele innych wydań liturgicznych mniej lub więcej popularnych, a jednak życie i praktyka codzienna mówią, że mszał rzymski, choćby najlepiej przetłumaczony czy sparafrazowany i objaśniony i z licznemi obrazami, w swym układzie nie jest łatwy do ujęcia przez prostaczka. Raczej treść jego będzie można uprzystępnić, niż układ i skomplikowane np. przepisy o kolektach. Ale przecież i ci „zwykli wierni" chcą coś zakosztować z tych skarbów, dostępnych tylko wybranym. Oto częściowo zadośćuczyniono tej potrzebie, i próbowano ułatwić — przynajmniej w niedzielę — modlenie się z mszalika. Żeby taki „niewtajemniczony" w arkana mszału mógł przez całą Mszę św. iść za kapłanem, zaczęto (Dr. Pius Pursch od 1922) wydawać całkowity tekst mszalny na poszczególne święta i niedziele. Więc *Ordo Missae* i zaraz w nim na odpowiedniem miejscu zmienne modlitwy czy śpiewy. Tak powstały w Klosterneuburgu sławne „*Messtexte*", które się rozeszły (do Wielkanocy 1935) w 20 miljonach egzemplarzy. Takie są w Kanadzie, Ameryce, Jugosławji, Belgji, Holandji i Italji. U nas takie były wydawane pod nazwą „Służba Boża", rozeszły się w 15—20 tysiącach w ciągu roku (1931). Oprawione w jeden tomik stanowiły pewnego rodzaju mszał niedzielny, o tyle praktyczny, że w nim bez szukania, bez jakichkolwiek odsyłaczy można było mieć całą mszę w jednym ciągu na daną niedzielę. Komu sprawia trudność szukanie, przewracanie po zwykłym mszaliku, kto

nie potrafi zapamiętać sobie następstwa modlitw i czytań mszalnych, temu takie teksty najlepiej odpowiedzą. *X. M. Kordel.*

Ks. Józef Andrasz T. J., Wspólnie z kapłanem. Tekst mszalny do zbiorowego odmawiania. 24°, str. 40, 4-te wydanie (35-65 tysiąc). Kraków 1934. wyd. XX. Jezuitów.

Tekstów mszalnych w polskim przekładzie, przeznaczonych do wspólnego odmawiania (recytacji) podczas Mszy św. pojawiło się dosyć sporo w ostatnich latach. Jest to „radosny objaw — jak zaznacza sam X. Andrasz we wstępie do omawianej tu broszurki — bo świadczy o rosnącem coraz bardziej umiłowaniu Mszy św., a równocześnie i o tem, że ludzie gustują w poważnej modlitwie liturgicznej". Broszurka „Wspólnie z kapłanem" doczekała się już 4-go wydania w 30 tysiącach egzemplarzy. Sam jej tytuł naczelny jest o tyle usprawiedliwony, że w pewnej mierze odpowiada temu, co stanowi czynny udział we Mszy św., bo broszura 1° zawiera tylko „Ordo Missae", choć w bardzo swobodnej parafrazie; 2° uwagi i nagłówki (np. przygotowanie do ofiary) prostują w wielu wypadkach mniej poprawne i nieścisłe nieraz a dotąd praktykowane sposoby rozumienia Mszy św. i brania w niej udziału; 3° poleca (we wstępie, str. 3) przewodniczącemu (lepiej powiedzieć prowadzącemu), odczytywanie z mszału pełnego zmiennych części (introitu, graduału, lekcji, ewangelji i t. d.), bo te wprowadzają nas w nastrój, właściwy danemu okresowi liturgicznemu, niedzieli i święta; 4° wzbudzenie w sobie intencji (kiedy kapłan wychodzi z zakrystji), aby „wziąć żywy i pobożny udział" w świętej ofierze. Teraz kwestja, czy wspólne recytowanie w polskim przekładzie modlitw mszalnych, albo parafrazy tychże modlitw jest naprawdę „wspólnie z kapłanem"? Trzeba to sobie powiedzieć, że każda Msza recytowana po polsku, zwłaszcza przy dowolnem tłumaczenie z łacińskiego oryginału, odbiega od tego, co się dzieje i czyta przy ołtarzu. Tu chyba można mówić o wspólnocie czy łączeniu się z kapłanem tylko myślą, pragnieniem, intencją, a niekoniecznie treścią, która przecież kryje się pod ustalonemi formami wyrazów i znaków symbolicznych. Z drugiej strony nie należy forsować bezwzględnej jedności czy wspólnoty w odmawianiu z kapłanem modlitw mszalnych, bo tego zdaje się nigdy nie było, i byłaby to właściwie concelebratio. Prywatnie tylko (pocichu) można odmawiać słowo za słowem wraz z kapłanem, ale ta prywatna łączność-wspólnota nie jest ani nakazana ani zabroniona. Powiedzenie zatem: „wspólnie z kapłanem" — ma dużą skalę możliwości.

Tylko na to wypada zwrócić uwagę, że różne i odmienne przekłady tych samych i ustalonych modlitw, które są własnością całego Kościoła, a które — dziś — są nieraz wspólnie odmawiane, mogą się odbić niefortunnie na samej praktyce i mogą sprowadzić nawet zamieszanie w pojęciach o Mszy św. a samą sprawę ośmieszyć i wywołać pewien niesmak. Parafraza niezawsze jest szczęśliwa, zwłaszcza tekstów dobrze znanych. „Introibo = Przybliżmy się sercem do ołtarza Pańskiego". R. „Do Boga, który jest mocą i radością życia naszego", a na końcu tenże werset tak w parafrazie wygląda: „Zbliżę się do ołtarza Boga mojego". Inne modlitwy podobnie skrócono i uproszczono celem łatwiejszego doszukania się w nich treści i sensu. Nawet ustępy z biblji wzięte dla lekcji (I list św. Jana 2, 1 nn) i ewangelji, powybierane zdaniami, nie stanowią ciągłości i także są skrótem odnośnych miejsce w Piśmie św. *X. M. Kordel.*

Tekst Mszy św. do wspólnego śpiewu, 24°, str. 23, Kraków 1935, wyd. XX. Jezuitów.

Znajomość łaciny pociąga za sobą dobre i poprawne wymawianie tego języka. Ogół, nawet tych, co kończyli gimnazjum klasyczne, nigdzie prawie w życiu nie spotyka się z łaciną. Tylko w kościele, o ile bywa na sumie

niedzielnej, która zazwyczaj jest śpiewana. Wtedy uczestnikom przypada nieraz śpiewanie stałych części Mszy św., a choćby tylko odpowiedzi kapłanowi. Wymawianie łaciny, napozór tak łatwe, sprawia nieraz trudności. i z tego powodu powstają dziwolągi, przekręcenia czy zmiany tekstu świętego, co razi, ośmiesza i pozbawia powagi całe nabożeństwo. Broszura powyższa jest pomocą przy wyuczaniu wymawiania łaciny prostego ludu.

D. Emanuele Caronti OSB, Abate di S. S. Giovanni Evangelista, Il piccolo officio della B. Vergine. Testo latino-italiano con commento liturgico. Torino 1929. Lega Italiana Catholica Editrice Roberto Berruti et Co.

Opat Caronti z benedyktyńskiego klasztoru w Parmie znany jest dawno jako główny krzewiciel odrodzenia liturgicznego we Włoszech. Wydał dwa mszaliki i wiele różnych rozpraw, broszur, artykułów na tematy ściśle liturgiczne. Objaśnił także małe oficjum do N. M. P., które mimo swojej piękności i powabu należy do trudniejszych utworów liturgicznych, a tak często jest odmawiane (codziennie po niektórych zgromadzeniach zakonnych). Niewielka książeczka a bogata w treściwe wstępy do każdej Godziny czy psalmu albo hymnu. Choć jest objaśnieniem tylko *Officium Parvum*, daje pogląd na układ i treść właściwego oficjum brewjarzowego.

Dr.

Giulio Sioppese, La liturgia dei defunti. Esposta al popolo in un ottavario. 8°, pag. 99. Torino L. I. C. E. R.

Kazania na temat liturgji żałobnej przeważnie należą do rzadkości. Praktyka i ogólne przekonanie są tego rodzaju, że nabożeństwo żałobne tylko zmarłym ma służyć i pomagać. Tymczasem myśl Kościoła jest inna; dogmat życia pozagrobowego, przedewszystkiem wielka pociecha dla żyjących, nauka o grzechu i karze zań, świętych obcowanie, oto cele, które przyświecają modłom i śpiewom żałobnym. *M.*

D. Gaspare de Stefani. Maria Santissima nel' Antico Testamento nella sua vita e nella vita della Chiesa. Esposizione della Dottrina e del Culto. 8°, pag. 731 + IV. Torino (bez roku). Roberto Berruti et Co.

Literatura marjologiczna należy do najbogatszych wydawnictw, jeżeli chodzi o ilość dzieł i pism, ukazujących się corocznie na ten temat. Inaczej sprawa się przedstawia z treścią, z samem ujęciem tematu. Pismo św. i wogóle najstarsza tradycja tak mało podają szczegółów o życiu Marji, że pisać o niej czy mówić kazanie nie jest rzeczą łatwą. Autor tej omawianej książki zebrał ogromny materjał w trzech częściach: najpierw przedstawił Marję w świetle tekstów biblijnych Starego Testamentu; wszystkie możliwe miejsca, które tradycja chrześcijańska odnosiła do N. M. P., zestawił z odpowiedniemi wyjaśnieniami. W drugiej części oglądamy Marję w dogmatyczno-historycznych opisach, tak jak o Niej opowiada Ewangelja. Trzecia część jest już więcej ascetyczno-kaznodziejska, gdyż w niej materjał przytoczony tyczy kultu Marji w ciągu wieków. Dzieło przedstawia się jako ogromny i różnorodny zbiór kazań, nauk, rozważań i konferencyj o życiu, cnotach i czci N. M. Panny. *m. k.*

I. F. van der Stappen, Caeremoniale ad normam recentium decretorum accommodatum opera Aug. Croegaert, S. Liturgiae prof. in seminario maiori Mechlinensi; pars prior, De ministris, editio quarta, 8°, pag. XXIV + 400, pars altera:

De celebrante, editio quarta, 8°, pag. XI + 424, 1933, 1935. *Mechliniae*. H. Dessain.

Nowe wydanie ceremonjału van der Stappen'a w opracowaniu obecnego profesora liturgiki w mechlińskiem seminarjum duch., X. prof. Croegaert'a jest całkiem zmienione i przerobione w stosunku do poprzednich, które były w trzech tomach i materjał miały ułożony według tematu, a nie potrzeby celebransa. Pierwsza część *De ministris* podaje zasady, reguły i wskazówki dla turyferarza, akolitów, ceremonjarza, diakona i subdiakona. Najdokładniej objaśniony jest ceremonjał przy śpiewie ewangelji (dla każdego ministra). W dodatku są uwzględnione najnowsze rozporządzenia o używaniu tacki (pateny) do Komunji wiernych. W szczegóły narazie nie wchodzimy, bo za dużo takich, które należałoby poruszyć i przedstawić ze względu na niektóre u nas zakorzenione praktyki czy czasem nadużycia. — Drugi tom *De celebrante* te same co poprzedni ma zmiany w stosunku do poprzednich wydań, składa się z 5 ksiąg. I „De celebratione Missae privatae in genere et in specie", a do tego dodane są dwie instrukcje: a) dla kapłana bez prawej ręki, b) bez lewej, którzy otrzymali indult od Benedykta XV. Podobnie zestawione są następne księgi. Bardzo ważnym dodatkiem na końcu każdej księgi jest wyliczenie odnośnej literatury, co ma ułatwić dalsze studja i obudzić zamiłowanie do liturgji. *M. Kordel.*

P. E. Caronti OSB, **Il Mariale**. Devozionario liturgico della Beata Vergine. 16°, 410+128. Torino 1929. Roberto Berruti.

Raczej *Annus liturgicus Marianus* należałoby nazwać powyższe dziełko O. Caronti'ego, bo zawiera ono wykład liturgji na poszczególne święta N. M. P. w ciągu roku obchodzone. Autor trzyma się przeważnie tekstów liturgicznych, uwzględnia tylko te święta marjańskie, które obchodzi się w całym Kościele, które nie są zbyt partykularnego i prywatnego pochodzenia, nie trącą zbyt regionalną pobożnością. Już przez to autor uniknął licznych akomodacyj biblijnych, a przez oparcie się na mszale i brewjarzu cały kult Marji złączył z chrystocentrycznym charakterem roku kościelnego. Tem się też wyróżnia ksiażka O. Caronti'ego od wielu innych marjologicznych podreczników, że wielkość, cnoty oraz stosunek Marji do zbawczego dzieła Jej Syna ujęty jest w ramy poszczególnych okresów liturgicznych. Marja w Adwencie, w czasie świąt Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, a nie tak wszystko naraz zgromadzone o Marji i pomieszane, jak to bywa w prywatnej pobożności. *R.*

O. Atanazy Bierbaum OFM., **Z Bogiem**. Rozmyślania dla świeckich, z niem. przełożył ks. Fr. Ilków T. J. 8°, str. 643. (Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XXXVIII), Kraków 1934. wyd. XX. Jezuitów.

Autora znamy już z jego rozmyślań dla kapłanów p. t. „Pusillum" (zob. Mysterium Christi V [1933/34] str. 252—253). Teraz mamy rozmyślania dla ludzi świeckich i to pod kątem widzenia Akcji Katolickiej. Rozmyślania dwu lub półtorastronicowe, zwięzłe, jędrne, opierają się przez cały tydzień na perykopie ewangelicznej z poprzedniej niedzieli. Sobota znowu (jak w „Pusillum") poświęcona rozmyślaniu o N. M. P. Taki porządek jest przez Adwent (prócz tygodnia świątecznego po Bożem Narodzeniu) i przez czas aż do poniedz. po 60-tnicy. Od wtorku po tej niedzieli aż do piątku przed Palmową rozmyślania te zajmują się liturgją mszalną i potem znowu wracają perykopy aż do piątku trzeciego tygodnia po Zesłaniu Ducha św. Czwarty tydzień po Zesłaniu aż do jedenastego włącznie są przeznaczone

na rozmyślania rekolekcyjne, potem znowu aż do końca roku kościelnego wracają perykopy niedzielne. W soboty przedmiotem rozmyślań jest litanja loretańska. Najwięcej obchodzą nas tu rozmyślania liturgiczne, głównie o Mszy św., i choć one są dla świeckich przeznaczone, nie można im darować pewnych nauk, określeń i objaśnień, tyczących się samej Mszy św. czy liturgji wogóle. Jak widać już z pierwszego rozmyślania (str. 158—160) źródłem do tych pobożnych medytacyj był zapewne O. Kochem ze swemi objaśnieniami Mszy św. Są pewne franciszkańskiego pochodzenia poglądy czy praktyki wielkopostne (str. 163), bo piątki, soboty i niedziele przez cały W. Post wyjęte są z szeregu rozmyślań o Mszy św. Rozmyślania o Mszy św. naogół są jasne i przystępne, ale nigdzie nie zahaczają o właściwy sens liturgiczny Mszy św., przesuwają się wśród różnych objaśnień, uwag czy cytatów z pism Ojców Kościoła, tu i tam słyszy się okrzyk zachwytu nad starożytnością czy głębokością modlitw w Kanonie, ale głębszego, naprawdę liturgicznego wniknięcia trudno się doszukać. Dużo miejsca zajmują symboliczne objaśnienia ceremonij czy urządzeń w Kościele. *K. M.*

Vonier Ansgar OSB, Christianus. Das Bild vom katholischen Menschen. Aus dem Englischen übertragen durch Albert Schmidt, Abt von Grüssau, 8° (XIV u. 190 S.), Freiburg im Breisgau 1935. Herder.

Jak scharakteryzować chrześcijanina, jak go przedstawić w „teorji i praktyce", oto zadanie, które znany opat z Buckfast (Anglja) próbuje rozwiązać w swej nowej pracy. W teorji rozwinął przed nami wieczne, ponadczasowe i niespożyte znaczenie naszej wiary, co zebrał i zestawił w dziele już przedtem wydanem *(Klassischer Katholizismus).* Teraz te same prawdy, wywody i dociekania stara się pokazać w konkretnym wypadku, na chrześcijaninie tu teraz na ziemi żyjącym. Jak powyższe wartości wiary i prawd odwiecznych odbijają się w życiu, cierpieniu i smutku dzisiejszego człowieka religijnego, jaką ma siłę w sobie katolicka nauka w urabianiu i formowaniu życia duchowego, umysłowego i codziennego. Mamy tu pewnego rodzaju podręcznik ascezy dla świeckich, z tą jednak różnicą od wielu dzieł na ten temat napisanych, że nie jest to ascetyka indywidualna, wewnętrzna. Autor tu ma na względzie człowieka w odniesieniu do Kościoła — do całego organizmu, który nowsza teologja tak często opracowuje — do mistycznego ciała Chrystusowego.

Ioannes Perk Sal. Soc., Synopsis latina quattuor evangeliorum secundum Vulgatam editionem. 8°, pag. 52*+160. Paderbornae 1935. F. Schoeningh.

Zagadnienie synoptyczne ma dwa zabarwienia: jedno praktyczne, a drugie więcej naukowe. Tem ostatniem zagadnieniem dużo się zajmuje nauka, w praktyce zaś mało się zwraca uwagi, że są pewne podobieństwa czy różnice między ewangelistami, opisującymi te same zdarzenia. Autor omawianej książki zestawia tylko podobne miejsca, ale trudności związanych z synoptycznym problemem nie rozwiązuje. Za podstawę chronologicznych obliczeń wziął sobie Łukasza, jako tego, który najwięcej uwzględnia chronologję. Pokłon trzech mędrców miał miejsce po ofiarowaniu w świątyni, choć według Łuk. 2, 39 święta Rodzina zaraz po tej ceremonji udała się do Nazaretu. Niesłusznie zestawił powołanie Andrzeja na apostoła z temże powołaniem św. Jana (zob. Jan 1, 40). Mapa Palestyny ma zawierać kilka błędów w topograficznem umieszczaniu nazw miast. *Synopsis* daje tylko pogląd wyraźniejszy na niektóre podobne czy te same opisy u trzech wzgl. czterech ewangelistów. *M. K.*

Vonier Ansgar OSB, Die Persönlichkeit Christi. Aus dem Englischen übertragen von W. Ellerhorst OSB, Abteil Weingarten. 8° VIII + 208. Freiburg i Br., 1935 Herder.

Jeżeli dziś jest wielki zwrot ku osobie Chrystusa, to jest to znak czasów, które potrzebują i poszukują silnej i uwielbianej osobowości. Osobowość Chrystusa jest przedmiotem naczelnym, koło którego skupiają się dziwne i niecodzienne wywody o Chrystusie. Autor wyzwala się od wszelkich naukowych, egzegetycznych czy spekulatywnych zamierzeń, a staje tylko na poziomie ściśle teologicznym. Przedstawia nam Chrystusa w świetle samej katolickiej nauki, ale zupełnie odrębnie od tego, co piszą na ten temat nasze zbyt scholastyczne podręczniki. Język nowożytny, przedstawienie trudnych zagadnień, tak ujęte, że nawet laik może się śmiało zabrać do czytania tych rozpraw; książka naprawdę służy pogłębieniu życia duchowego. *XK.*

Nissen Benedikt Momme, Kultur der Seele. Priester, Denker, Künstler in Kirche und Volk. Mit 7 Tafeln. 8°, VI + 200. Freiburg in Br. 1935, Herder.

Kultura zewnętrzna i wewnętrzna — czyli kultura świata oraz kultura ducha, to są dwa bieguny, których dawniej nie odczuwano tak boleśnie jak dzisiaj. Bo kultura zewnętrznego świata tak się zróżniczkowała, — i choć doszła w jednym kierunku do szczytu doskonałości, że zatraciła raczej swoją wartość, — stała się nawet przekleństwem. Na kulturę duszy zaś mało się dziś kładzie nacisku. Czem ona jest właściwie, co ją wyróżnia od pozornej kultury? Oto autor Momme Nissen odpowiada na te pytania w 7 rozdziałach swej książki (Albert Wielki, Tomasz z Akwinu, Tomas a Kempis, Dürrer, Rembrandt, Goethe, Langbehn). Oto na żywej i ciągłej tradycji ukazał, czem jest wewnętrzna kultura duchowa. Kto zaś jest czynnikiem twórczym, kto tę kulturę pielęgnuje w duszach, sam tytuł książki to zaznacza.

m. r.

Calendario Liturgico 1935/36 Rito Romano, carte 52. Milano, Piazza S. Ambrogio 9, Opera della Regalità di N. S. Gesu Christo.

Za przykładem Dr. Piusa Parscha i Medjolan wydaje „ścienny" kalendarz liturgiczny do odrywania. Na 52 kartach wielkości 40×22 cm, podane są wskazówki tylko do Mszy (kolor, ryt, Gl. Cr. i pref.) i krótkie streszczenie przypadającej perykopy ewangelicznej. Druk podwójny: winjeta niebieska, tekst czarny, na odwrocie karty niema żadnych objaśnień, jak w klosterneuburskim kalendarzu i nie uwzględniono także odrębności oficjów i Mszy dla poszczególnych diecezyj, co pewnie powiększyłoby koszta, bo w Italji bardzo dużo jest diecezyj.

Ks. Michał Kordel, Rok Służby Bożej na 1935/36. (Porządek Służby Bożej). Rocznik IV. 8°, str. 271. Kraków 1936. Nakładem Mysterium Christi.

Nie jest dziwny nikomu „Rok S. Bożej", skoro już po raz czwarty ukazuje się na światło dzienne. Jednak tylko w części ściśle kalendarzowo-biograficznej jest „Rok" podobny do poprzednich roczników, bo w obecnym rocz. niedzielne formularze mszalne i historja niektórych świąt są zupełnie nowe, w odmiennem od zeszłorocznego, opracowaniu. Uzupełniono wiele dat i szczegółów z życia Świętych; zapoczątkowano przekład lekcyj brewjarzowych II nocturnu (na niedzielę i większe święta), co w przyszłości jeszcze więcej będzie uwzględnione. Żeby z „Roku Służby Bożej" mogli mieć i praktyczną korzyść wszyscy posiadający jeden z 4 mszalików, używanych

w Polsce, podano teraz stronice dla każdej Mszy, o ile takowa jest wogóle w odnośnych mszalikach. „Rok S. Bożej" przynosi dużo szczegółów z brewjarza, np. na wstępie dłuższy artykuł (praktyczno-liturgiczno-ascetyczny) o Nieszporach. Komu zależy na tem, by praca nad odrodzeniem liturgji postępowała solidnie, stale, codziennie i od podstaw, niech codzień czyta „Rok S. B."; niech propaguje tę tanią książeczkę! *R. B.*

P. Pio Parsch OSA, Vita Liturgica. Diario per ciascun giorno dell' anno liturgico 1934/35. Prima Traduzione italiana. 8° p. VIII + 288. Milano 1935, Opera Regalità di N. S. Gesu Christo.

Jest to pierwsza próba zaprowadzenia wśród włoskich katolików kalendarza liturgicznego, wydawanego przez lata całe w Klosterneuburgu, pod tytułem „Das Jahr des Heiles", który teraz ma już stałą formę i jest w 3 tomach. Wydawcą jest „Vita e Pensiero" spółka wydawnicza w Medjolanie, a sprzedaż wyłączna zastrzeżona była „Dziełu Chrystusa Króla", by rabatami księgarskiemi nie podrażać kalendarza. Nie jest to nic innego od naszego „Roku Służby Bożej", tylko tłumaczenie włoskie, a raczej język włoski ma coś w sobie, co bardziej uwypukla myśl i treść niż mowa niemiecka. „Vita liturgica" w podobny sposób, co „Rok S. Bożej", objaśnia niedzielne formularze, tylko nie uwzględnia życiorysu Świętych. *M. Kordel*

Mszał rzymski na niedziele i święta I i II klasy roku kościelnego w języku łacińskim i polskim. Dla użytku wiernych opracował Ks. Dr. Gerard Szmyd. Lwów 1935. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna" im. Ks. Arcyb. Bilczewskiego. Stron 1374.

Oddawna zapowiadany i od kilku lat opracowany nowy modlitewnik liturgiczny ukazał się wkońcu. Należy zgóry zaznaczyć, że nie zawiódł oczekiwania, robi bowiem jaknajlepsze wrażenie tak pod względem opracowania jak i starannego wydania. Format w stosunku do zawartego materjału dość niewielki, druk wyraźny, papier dobry, brewjarzowy. Wstęp krótki, wystarczający, ułatwia szybkie orjentowanie się. Tłumaczenie kolekt, sekret i postkomunij naogół dobre i wierne. Natomiast polskie teksty Pisma św. wykazują niejednolitość, co da się usprawiedliwić brakiem (podczas opracowywania książki) jednolitego, zmodernizowanego tłumaczenia całego Pisma św. w języku polskim. Sekwencje i hymny podano według tłumaczenia X. Karyłowskiego T. J. Dobrze się stało, że wbrew tytułowi umieszczono Msze św. feryj wielkopostnych i suchodniowych, ponieważ te właśnie Msze swoją formą i doborem tekstów najlepiej uwydatniają ducha liturgji kościelnej i wiążą teraźniejszość z początkami chrześcijaństwa.

NADESŁANO DO REDAKCJI

Mieczysław Skrudlik. Bezbożnictwo w Polsce. Nakł. Księg. i Druk. Katol. w Katowicach.

Dziełko to już z tego względu jest ciekawe, iż wykazuje jasno, że ruch bezbożniczy od samego początku znajduje się pod wpływem obcych agend, jak: masonerji francuskiej i Rosji bolszewickiej, które bardzo często tak wrogo nastawione są do państwowości polskiej. Zależność tę wykazały dobitnie motywy rozwiązania Głównego Zarządu Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Pol-

skich w roku 1928 i wszystkich kół na terenie Polski oraz kulisy wywrotowej afery dr. Orynga w Warszawie w r. 1932. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich było ośrodkiem antypaństwowej roboty, w mieszkaniu zaś dr. Orynga wykryto cały arsenał broni i materjałów wybuchowych.

W szesnastu rozdziałach przedstawione są cele ruchu bezbożniczego, metody, któremi się posługuje, oraz związki, jakie ruch bezbożniczy, łączą z masonerją, sektami i żydostwem. Książka wydana jest bardzo starannie.

Ks. dr. J. Młynarczyk. Walka o dusze ludzkie. Wyd. Milicji Niepokalanej (Niepokalanów p. Teresin). W chwili obecnej, kiedy wśród gwałtownego tempa życia człowiek zmaterjalizowany często zapomina o prawdach podstawowych, lekceważy wartość swej duszy nieśmiertelnej i łaski nadprzyrodzonej, a materjalistyczny światopogląd zdobywa sobie masy ludu, książka ta przypomni wszystkim cel i piękno życia. Str. 138, 22 ilustracje.

Marjan Pilarski. Prawda o księżach. Wyd. Milicji Niepokalanej (Niepokalanów p. Teresin). Zasługi kapłana katolickiego w ciągu stuleci i w chwili obecnej — jego pożyteczna działalność, choć często nieuznawana, dla ludzkości. Pożyteczna książka dla wszystkich. Str. 64.

Berutti P. Dr. Christophorus. O. P. Institutiones Iuris Canonici vol. I. Normae Generales, In 8 ust. Marietti. Torino 1935, pag. 180.

Zapanowało ożywienie wśród kanonistów po r. 1917, t. j. po dacie wydania Kodeksu Prawa Kanonicznego; we wszystkich językach świata pojawiły się liczne komentarze, mające na oku zapoznanie tak duchowieństwa jak i świeckich z przepisami prawnemi Kościoła; jedne z nich gruntownością w omawianiu poszczególnych instytucyj prawnych zjednały sobie nawet poważanie wśród prawników - cywilistów jak i kanonistów świeckich, drugie stanowiąc raczej kompendja, jako vade mecum oddały poważne korzyści duszpasterzom, pragnącym zorjentować się w nowej dyscyplinie kościelnej. Do tego drugiego rodzaju komentarzy w formie kompendjów zaliczyć należy i wspomnianą pracę, do czego zresztą przyznaje się sam autor, długoletni profesor Katolickiego Uniwersytetu Fryburskiego. Autor wziął sobie za zadanie napisać kilka tomów krótkich komentarzy do Kodeksu Prawa Kanonicznego w formie podręczników, przyczem narazie wydał I tom, poświęcony I księdze kodeksu t. j. Normom Generalnym, najtrudniejszym do opracowania popularnego poza V księgą, t. j. prawem karnem.

Sam tytuł ujęty jest nieco nieściśle, albowiem autor w swej pracy w krótkim zarysie omawia historję źródeł Prawa Kanonicznego; umieszczenie tego zagadnienia w podręczniku uważam za szczęśliwą myśl autora, zwłaszcza, że Część I książki poświęcona tej kwestji oraz wstępnym pojęciom prawnym jak i II obejmująca w 6 tytułach źródła prawa kanonicznego t. j. prawo pisane i zwyczaj jak i formy zewnętrzne promulgacji prawa t. j. reskrypty, przywileje i dyspensy są napisane nadzwyczaj przejrzyście, logicznie i syntetycznie, ułatwiając nietylko memoryzację podanego materjału, ale jednocześnie ułatwiające przemyślenie poszczególnych kwestyj. Przez te przymioty praca Berutti'ego stoi wyżej od prac innych autorów jak np. Vermeersch'a — Crensen'a, Blat'a, Picognani'ego, czy naszego X. Grabowskiego. Do najlepszych partji w tej książce zaliczam rozdział O ustalaniu czasokresu (str. 108—129), sprawiający wiele trudności w interpretacji różnym kanonistom. Zaś przez usunięcie balastu naukowego i jasny styl książkę powyższą przeczyta każdy z przyjemnością. *X. Dr. P. B.*

DO P. T. ABONENTÓW!

Prosimy uprzejmie o uregulowanie zaległości abonamentowych i uiszczenie przedpłaty na nowy rok załączonym czekiem P. K. O.

SZKOŁA CZYNU

WYKŁADY z dziedziny Akcji Katolickiej

1. Łączmy siły parafji.
2. Zadania Akcji Katolickiej w parafji.
3. O ofensywę katolicką.
4. Kobieta w Akcji Katolickiej.
5. Apostolstwo zewnętrzne i wewnętrzne.
6. Wiara podstawą życia.
7. Jest Bóg!
8. Sekciarze — apostołowie fałszu.
9. Do walki z nowoczesnem pogaństwem!
10. Co należy wiedzieć o Akcji Katolickiej?
11. Praktykujący katolik.
12. Akcja Katolicka a ruch liturgiczny.
13. Kościół katolicki — dziełem Bożem.
14. Posłannictwo Kościoła.
15. Konstytucja Kościoła.
16. Następcy Apostołów.
17. Nowoczesny święty.
18. Do szeregów Chrystusowych!
19. W Krzyżu zbawienie.
20. Dzieło Odkupienia.
21. Chrystus w parafji.
22. Zadania mężczyzn w Akcji Katolickiej.
23. Akcja Katolicka a rodzina.
24. Rodzina a wychowanie.
25. Pius XI — Papież Akcji Katolickiej.
26. Kościół i Państwo.
27. Papieskie encykliki społeczne.
28. Akcja Katolicka w służbie Kościoła.
29. Cześć Najśw. Serca P. J. a Akcja Katol.
30. W obronie rodziny.
31. Apostolskie zadania Akcji Katolickiej.
32. Organizacja Akcji Katolickiej.
33. Jaką powinna być rodzina chrześcijańska?
34. Chrystus-Król w rodzinie.
35. Jednostka a społeczeństwo.
36. Wolność sumienia i nauczania.
37. Nasz udział we Mszy św.
38. Prawo człowieka do bytu i rozwoju.
39. Liturgja podstawą współżycia z Kościołem.
40. Co daje A. K. jednostce i społeczeństwu.
41. Nierówność a sprawiedliwość społeczna.
42. Masonerja a encykliki papieży.
43. Działalność społeczna Kościoła i państwa.
44. Mężczyzna przewodnikiem w dziele apost.
45. Do kogo należy wychowanie?
46. Akcja Katolicka a harcerstwo.
47. Państwo a wychowanie.
48. O właściwą politykę szkolną.
49. Katolickie zasady wychowawcze.
50. Kościół a wychowanie.

Cena każdego numeru — 10 groszy.

WYDAWCA: NACZELNY INSTYTUT AKCJI KATOL.
POZNAŃ ALEJE MARCINKOWSKIEGO 22.

TŁOCZONO W DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA"